ROK II. MAJ 1928. NUMER V.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Wyniki ankiety o »Dniu Matki«.

Opracował **Inż. J. TEITELBAUM.**

Hasło „Dnia Matki", propagowane z takim pietyzmem i przekonaniem głębokiem przez autora artykułu, na tem miejscu w swoim czasie zamieszczonego, zwrócone było w pierwszym rzędzie do starszego społeczeństwa. Bo i poprawdzie nie liczył się chyba autor tych, serdecznem ciepłem drgających słów, że dojdą one do dzieci, do tych istot, które są właśnie przedmiotami miłości matczynej, a stać się mają podmiotem i właściwymi nosicielami ideologji „Dnia Matki".

Szczęśliwą też była myśl usłyszenia bezpośrednio od młodych chłopców i dziewcząt zdania o „Dniu Matki". Z inicjatywy zatem Komitetu Centralnego Opieki Sierocej urządzono w szeregu zakładów sierocych we Lwowie pewnego rodzaju ankietę. Przeprowadzenie tej ankiety było następujące: Zebranym wychowankom i wychowanicom danego zakładu opowiedziano lub odczytano treść artykułu „Dzień Matki", naświetlając ją — rzecz jasna — indywidualnie.

Dzieci miały, po odpowiednio poprowadzonej pogadance wypowiedzieć na piśmie swoje zdanie o „Dniu Matki", przyczem pozostawiono im jaknajdalej idącą swobodę w samodzielnem opracowaniu i ujęciu swych myśli. Referaty dzieci, pisane — co pragniemy w tem miejscu ze szczególnym naciskiem podkreślić — z u p e ł n i e s a m o d z i e l n i e, miały dać pewien, mniej lub więcej dokładny, obraz ich ustosunkowania się do przedstawionego planu. Chodziło o otrzymanie pewnych sądów, by na ich podstawie móc dojść do ogólnych konkluzyj.

Zdajemy sobie sprawę z wad, które taka ankieta musi z sobą przynieść. Oto po pierwsze. Objęła ona niezbyt wielką ilość dzieci, co było wynikiem zewnętrznych warunków i możliwości. Autorami odpowiedzi są dzieci, wychowujące się we Lwowie, a więc w wielkiem mieście i ta okoliczność wybija swoje piętno na charakterze ankiety, czyniąc ją do pewnego stopnia jednostronną i niewyczerpującą. Należałoby taką ankietę przeprowadzić — co naturalnie może się stać i w niedalekiej przyszłości — w szeregu zakładów prowincjonalnych, by obraz otrzymany był pełniejszy i wyrazistszy.

A dalej: Mimo pozostawienia zupełnej samodzielności w opracowaniu odpowiedzi, nie dało się uniknąć pewnej ich szablonowości. Jasną jest rzeczą, że dzieci w wieku od 8—16 lat, które zwykły z ust i ze strony swych wychowawców przyjmować pewne rady i wskazówki, mające dla nich często charakter zleceń, że wychowankowie, zwykli „iurare in verba magistri" — nawet wtedy, gdy on się od tego wyraźnie odżegnywał, nie mogli wyzbyć się uczucia, że to, o czem im mówiono, mogłoby się jednak odbywać inaczej lub mogłoby się w o g ó l e nie odbywać. Tem cenniejsze są te nieliczne coprawda — odpowiedzi, które świadczą o prawdziwej samodzielności młodocianych ich autorów czy autorek, którzy mają pełną świadomość, że i i n a c z e j rzecz może być zorganizowana, że ten — jak się w jednej odpowiedzi wyraża uczestnik ankiety — „szpas" może się wogóle nie odbywać. Mało jest tych odpowiedzi; bo mało też jest, nietylko wśród młodego społeczeństwa, ale i wogóle samodzielnych umysłów, któreby chciały wziąć na się odium przeciwstawienia się gromadzie i śmiałego wypowiadania własnych przekonań.

Pewna szablonowość uderza też w m e t o d z i e opracowania odpowiedzi, jeżeli się je rozważa sub specie „grup zakładowych". Inaczej to wyrażając: Odpowiedzi wychowanków jednego zakładu są między sobą bardziej podobne, nawet u uczestników ankiety, dość znacznie różniących się wiekiem, aniżeli odpowiedzi wychowanków dwu różnych zakładów, którzyby byli nawet rówieśnikami. Przyczyny tego są jasne: Obrazy wyobraźni, wywołane referowaniem problemu przez wychowawcę danego zakładu, układały się jednakowo u wszystkich jego wychowanków. To też spotykamy całe serje odpowiedzi jednego zakładu, gdzie wspominane są z całym pietyzmem lata dziecięce i beztroskie życie pod opieką matki; dzieci z innego zakładu zupełnie ten motyw pomijają, gdyż nie naprowadził go w swojem wstępnem objaśnieniu organizator ankiety.

Samodzielna myśl, pewien bunt przeciw narzucaniu niemiłych kompleksów myśli, zdarza się, jak już wyżej wspomnieliśmy rzadko, ale w tych nielicznych wypadkach mamy do czynienia z objawem cennych właściwości umysłowości danej jednostki, krytycyzmu. Nie

bawiąc się w proroka, można z dużą dozą prawdopodobieństwa wypowiedzieć przekonanie, że dzieci te w przyszłem życiu nie będą szły za owczym pędem. Wychowanie powinno w nich te właściwości skrzętnie pielęgnować i pogłębiać.

A wreszcie rozważmy jeszcze jeden, bardzo poważny argument, który wysunięto przeciw przeprowadzeniu ankiety o „Dniu Matki" wśród sierót. Autor niniejszego artykułu, któremu przypadło w udziele omówienie krytyczne zbioru odpowiedzi, nie krył się wcale wobec jej organizatorów ze zdaniem, że ankieta taka musi właśnie u sierót wywołać niezwykle bolesne uczucia sieroctwa. W wielu też odpowiedziach daje się odczuć — nieraz niedokładnie wypowiedziana — nuta bólu. Ale ona daje też — co przyznać należy — więcej wartości przeprowadzonej ankiecie. Parafraza Mickiewiczowskiego:

„Matko, ty jesteś jak zdrowie,
a ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
kto cię stracił —

nie bez przyczyny powtarza się niemal w połowie odpowiedzi. Niezawodnie równie ciekawąby była też ankieta przeprowadzona na temat „Dnia Matki" wśród dzieci, które mają jeszcze to niewypowiedziane szczęście, iż opiekuje się niemi kochająca Matka. Ankieta taka, przeprowadzona w szeregu szkół powszechnych i gimnazjów żydowskich, pozwoliłaby na wysnucie ciekawych wniosków porównawczych.

Co do tendencyj, jakie się przejawiają w przeważającej większości odpowiedzi, stwierdzić trzeba, że dzieci rozumieją w całej rozciągłości etyczne podłoże idei „Dnia Matki". Pewną monotonję opisów, wzorujących się na biegu myśli p. d-ra Steinberga w jego artykule przerywają żądania, by „Dzień Matki" był obchodzony w najciaśniejszem kółku rodzinnem: każda uroczystość zewnętrzna, połączona z pompą, paradami i tym podobnemi akcesorjami „galówek" profanuje jedynie istotę święta.

Dzieci żądają zmiany naszkicowanego planu, — uwypuklenia pewnych momentów, zdaniem ich niesłusznie zaniedbanych; jak wiele np. mówi głos pewnego młodzieńca, który z sarkazmem i nieukrywaną ironją podnosi, że autor artykułu zapomniał o miłości matczynej wśród zwierząt przejawiającej się w czułej, w wielu wypadkach niemal wyżej, niż wśród ludzkiego społeczeństwa spotykanej formie. Pojęcie „wyrodna matka" jest zdaje się w społeczności zwierząt, nietylko w Kiplingowskiej dżungli, ale i w rzeczywistości — niespotykanem.

Na jeden jeszcze moment chcielibyśmy tu zwrócić uwagę. Oto w niektórych odpowiedziach spotykamy się z wyraźnie podkreśloną nutą społeczną. Wychodząc z założenia, że święto „Dnia Matki" ma mieć właściwie charakter społeczny, żądają niektórzy uczestnicy

silniejszego uwypuklenia socjalnych momentów (zaopiekowanie się matkami biednych dzieci, robotnicami etc).

Reasumując, musimy stwierdzić, że mimo swej fragmentaryczności, dała ankieta cenny materjał, pozwalający się zorjentować pobieżnie w nastrojach, wywołanych w wrażliwych duszach młodocianych i dziecięcych jej uczestników, za co się projektodawcom i organizatorom ankiety należy szczere podziękowanie. Rozbudową i dopełnieniem dzieła, o którego realizację wartoby się pokusić, byłoby przeprowadzenie ankiety na najszerszą skalę i na wydanie odpowiedniej pracy. Rzucamy myśl tę, spodziewając się, że spotka się z należnym resonansem wśród poważnych pracowników na niwie społecznej.

*

Przytoczone poniżej charakterystyczne urywki niektórych z odpowiedzi są dosłownem powtórzeniem ewentualnie wyciągiem tekstów, oddanych przez uczestników ankiety. Nie ma tu żadnych „upiększeń" ni zmian w treści.

Niech do czytelnika przemówi wprost serce młodociane, dusza sierót, które w swem krótkiem życiu zaznały tyle, tyle niezawinionych cierpień. Niech ze słów ich szczerych i bezpośrednich pozna, jak głębokiem jest w nich i niekłamanem najgłębsze uczucie, jakie człowiek żywić może: Miłość do Matki.

Uczestnikami ankiety były sieroty, umieszczone w 3 zakładach lwowskich, a to w Bursie rzemieślniczej im. D. Rubenzahla (Janowska 78), w „Klubie chłopięcym" (Janowska 54) i zakładzie dla sierót (Zborowska 8). Wiek ich waha się od 10—17 lat.

Oto niektóre odpowiedzi:

Jesteśmy tu wszyscy sierotami i wszyscy dotychczas przebywaliśmy od dłuższego czasu w zakładach sierocych, nie zdając sobie sprawy z tego, że życie tu o całe niebo różni się od życia dzieci, które są wychowane w domu rodzicielskim. I tu właśnie wyłania się to jądro o czem chcę dziś wam cośkolwiek powiedzieć. Nie mogę wam tutaj mówić jak pięknie i bezgranicznie głębokie jest to słowo „Matka" i czem ono jest dla każdej choćby najmarniejszej istoty ludzkiej, która zaznała miłości Matki, jej bezgranicznego poświęcenia. Nie mogę o tem mówić dokładnie, bo każdy z was prawie od piersi Matki został oderwany i nie zaznał jeszcze tej czułości i opieki ze strony Matki. Ale nie możemy powiedzieć, że nie wiemy o tem, że ona istnieje. Wiemy doskonale, o wiele lepiej niż dziecko, które jest właśnie otoczone i oblewane tą opieką, tą bezgraniczną czułością, tem zupełnem oddaniem się matki dziecku. To dziecko jest przyzwyczajone do tego i nie odczuwa tego po największej części, nie zdaje sobie sprawy z tego, ale my patrząc na to dziecko pieszczone, o jakże zazdrościmy mu

wtedy, jakbyśmy chcieli być na jego miejscu. My naprawdę odczuwamy i wiemy i rozumiemy co to jest Matka, dlatego, że jej nie mamy. Widzimy naokoło nas, czujemy, że brak jej nam i wiemy, jak wielka jest miłość matki dla dziecka, jej bezgraniczne oddanie się dla dziecka. Matka sama tak długo nie zje i nie spocznie, aż dziecko syte i wypoczęte będzie mogło pójść się zabawić. My zwłaszcza, Żydzi, wiemy co to jest Matka. Wedle Talmudu śmierć matki rodziny równa się zburzeniu świątyni. Dlatego też kadisz, odmawiany przez cały rok jest najświętszym obowiązkiem każdego Żyda...

...Matka jest dla dziecka wszystkiem i niczem dla siebie. Dla swego dziecka pracuje w pocie czoła i gotowa jest dać w ofierze nawet sama siebie, ale w sposób tak delikatny, że to dziecko po największej części myśli, że mu się to należy, bo ona jest jego rodzicielką. A jednak nie musi tego czynić, ofiarę ponosi tylko z miłości dla dobra dziecka, które uważa tę ofiarę za daninę mu należną, toteż dzieci winne czcić i szanować w matce ten skarb bezcenny, miłość macierzyńską i w równej mierze się jej odwzajemnić. W „Dniu Matki" każde dziecko powinno zrobić matce jakąś przyjemność i okazać jej swe szczere uczucia, czem ją najbardziej ucieszy. I ja w tym dniu postanowiłam matce się czemś odwdzięczyć i okazać jej swą bezgraniczną miłość...

...Dziecko, które ma matkę, nie wie, jak ją cenić. Dopiero, gdy jej nie ma, odczuwa ten brak i może dobrze ocenić tę wartość. Wtedy myśli sobie: Gdyby żyła, szanowałabym ją, pomagałabym jej w pracy, ale już jest zapóźno. Dlatego też trzeba czcić ją i szanować za życia, by się w pracy nie przemęczała i wogóle starać się, by jej niczem przykrości nie sprawić. My powinniśmy czcić Matkę jak osobę świętą, ponieważ ona jest dla nas największym skarbem na świecie. W dzień święta Matki starałabym się kupić choćby najskromniejszy podarunek, by jej sprawić przyjemność...

...W wigilję święta i w sam dzień święta poszedłbym do bożnicy i prosiłbym Boga, by dał tej osobie długie lata życia. Rano nie pozwoliłbym jej pierwszej wstać a wręczyłbym jej jakiś miły upominek ze serdecznemi życzeniami. Następnie zaś zastąpiłbym ją, o ile byłoby w mej mocy, we wszelkiej pracy, którąby miała w tym dniu wykonać. Po obiedzie prosiłbym ją, by się położyła i zażyła pokrzepiającego snu, na który rzadko ma czas. Wieczorem zaś poprowadziłbym ją do teatru lub na koncert. Wszystko to, co wymieniłem, uczyniłbym, gdyby moja matka żyła. Ponieważ ona już nie żyje, spędziłbym ten dzień inaczej. Rano zanosiłbym modły o spokój dla duszy matki. Po modlitwie poszedłbym na

cmentarz, a na jej grobie posadziłbym jakikolwiek kwiatek, a ten kwiatek miałby dla mnie znaczenie upominku, jaki złożyłbym jej, gdyby żyła. Następnie siadłbym na jej grobie i dumałbym o wszystkiem dobrem, co dla mnie za życia uczyniła i dziękowałbym jej w duchu za to wszystko. Wyszedłszy z cmentarza rozdałbym uskładaną przezemnie kwotę jako jałmużnę dla uczczenia pamięci mej matki. Lecz wiem, że wszystko to cobym w tym dniu dla niej uczynił, nie byłoby nawet jednym procentem miłości za zasługi i miłość matki do mnie...

...Wiem dobrze bowiem jak wielką jest miłość Matki do jej dziecka i z jakiem poświęceniem pracuje dlań, więc chętnie uczczę raz w roku tę, która pracuje dla nas przez cały rok. Natomiast nie zgadzam się z tem, aby święto stało się państwowem i było głośno obchodzone.

Święto takie uroczyste dla każdej rodziny powinno się odbyć w zgromadzeniu ścisłej rodziny. Przez zbytnią powszedniość może ono dużo ze swego uroku i ciepła rodzinnego stracić. Stanie się ono dla młodzieży szkolnej tylko dniem wolnym od nauki, a nie prawdziwem świętem...

...Nie rozumiem święta dnia matki obchodzonego w ścisłem kółku rodzinnem, przy czem uważa się, żeby matka mniej pracowała niż zwykle. Według mnie nie powinno być miejsca w rodzinie na obchodzenie w taki sposób tego święta. Wszyscy członkowie rodziny powinni się przez cały rok dzielić pracą w rodzinie z matką tak, aby nie można było wyróżnić święta od innego powszedniego dnia przez ulżenie jej pracy. Co do zrealizowania tego święta w naszym klubie myślę, że najodpowiedniej-by było, żeby jeden z członków Klubu miał odczyt o Matce, a reszta kolegów, żeby uczciła ten dzień przez rozpamiętywanie o Matce i opowiadanie o jej bezgranicznem oddawaniu się, pracy i miłości dla rodziny, szczególnie dla dzieci...

...Piękną i wysoce etyczną i moralną uroczystość należałoby wprowadzić u nas w Polsce. Dziecko nie ma i nie zna swojej matki. Matka musi pracować, aby zabezpieczyć sobie i dziecku dach nad głową, łyżkę ciepłej strawy. Jak ładnie o tem pisze poeta Rosenfeld we wierszu: Moje dziecko. To co poeta pisze tam o ojcu, można powiedzieć o dziesiątkach matek. Co do sposobów czczenia, to uważam system publicznego święta za nieodpowiedni. Dziecko bowiem zajęte programem oficjalnym, a więc pochodem, porankiem, odczytem i t. d., zapomina o swej własnej matce. Wytwarza się pojęcie ogólne, uosobienie matki, które się czci. Zdaniem mojem święto matki powinno być czysto rodzinne, i takie należy prokla-

mować wśród społeczeństwa. Muszę jeszcze dodać, że przedewszystkiem należy wszczepiać tę ideę wśród młodzieży sierocej, którą los często w zaraniu swej młodości wyrwał z objęć matki.

...Jeśli dzisiaj człowiek coś tworzy, to w pierwszym rzędzie stara się, by to było ładne, natomiast czy to dobre stawia na drugie miejsce. To widzimy np. w powojennych czasach: Ubiory, wogóle wszystkie wyroby są o wiele ładniejsze niż n. p. przed wojną, ale są gatunku gorszego. To święto matki uważam też za coś powojennego. To święto ma p o k a z a ć, że my tę matkę naprawdę kochamy. Ja uważam, że natura sama sprawia niejedno święto wyłącznie dla matki. Matka bardzo kocha swe dzieci, przez cały czas wychowania obserwuje ona swe kochane dziecko. I jak ta matka cieszy się, gdy syn zaczyna modlić się w „tefilim", jak dobrze czuje się matka, gdy syn lub córka obejmuje jakieś stanowisko? Czy coś w świecie potrafi matkę w ten sposób uszczęśliwić?

Nawet, gdy jakiemuś dziecku źle się powodzi, to zawsze oczy matki dostrzegą w jego życiu taki moment, który ją rozraduje więcej, aniżeli każda choćby umyślnie dla niej robiona przyjemność. A więc, wedle mnie taki dzień matki nie odda matce nagrody za jej starania dla dziecka a tylko samo życie dziecka może ją wynagrodzić...

...Amerykanie mogli sobie pozwolić na taki szpas i jeden dzień poświęcić Matce, ale w tem poświęceniu ich tego dnia nie można nie widzieć innego celu. Robotnik spoczywa i bierze za ten dzień płacę, mimo iż nie pracuje, bo to święto państwowe; a więc jest tam nie sama wzniosła miłość do Matki. Całkiem słusznie mojem zdaniem należy się cześć Matce i Matkom i Ziemi Matce, karmicielce nas wszystkich, nawet zwierząt (choć ich referent w Przeglądzie Społecznym możliwie przez zapomnienie opuścił) a przecież tam mamy dopiero mnóstwo przykładów przywiązania matki i jej stosunku do dzieci). Należy i u nas święto zaprowadzić i to co najrychlej. U nas to święto będzie miało jeszcze jeden cel, a więc oprócz umoralnienia dusz ludzkich w ogólniejszem pojęciu zbliżyć do siebie ludzi, zróżnicowanych i jak nigdzie indziej nienawidzących się bez różnicy wyznania i narodowości. Niechajby wszyscy wiedzieli, że w tym dniu mają moralny obowiązek uczynić wszystko, celem zamanifestowania, że czczą matkę, że korzą się przed jej ogromem pracy. Ten, komu jest danem, by uczcić swoją matkę, niechaj pamięta o tych, którzy ich nie mają, a więc o sierotach! Należy nie tylko w dniu tym myśleć o uciechach dla młodych matek ale i o starych babkach, biednych, osamotnionych (domy starców) o małych dzieciach sierotach w zakładach oraz głównie o matkach robotników. Te matki należy mojem zdaniem najwięcej czcić, bo

one rzadko mają jakąś uciechę w życiu i ten dzień wyjątkowy może jej dużo otuchy do pracy żmudnej dodać. W końcu przyznaję, że myśl święta matki jest wzniosłą, że stanowi postęp w kulturze ogólno-ludzkiej i że jest ogniwem serc ludzkich, że jednoczy ludzi w tem, co dla wszystkich blizkie, drogie i święte...

...Matkę można porównać z kurą, która pieści swe kurczęta, tuląc je pod swe skrzydła, aby one nie zamarzły lub też aby im się coś złego nie stało. Gdy znajdzie jakieś ziarno, sama go nie zje, tylko daje swym dzieciom. A gdy im grozi coś złego, sama się rzuca naprzód, aby tylko swe dzieci ocalić...

...Czem matka jest dla mnie? Nie mógłbym dobrze określić, gdyż brak mi do tego słów. Prawdę mówiąc, dotychczas nigdy nie pomyślałem o tem, czem właściwie jest dla mnie matka. Gdy dobrze się zastanowię nad słowem „matka“, dochodzę do tego, że jest ona dla mnie wszystkiem. Jest ona dla mnie celem mojego życia, gdyż o ile wyrosnę, przekona się ona, że nie na darmo pracowała dla mnie i nie na darmo oddawała mi nie jeden raz ostatni kęs chleba...

Będzie mi może trudno opisać to wszystko, co odczuwam i pragnę wyrazić w dniu matki, ponieważ już dłuższy okres czasu upłynął, jak straciłem moją matkę. Początkowo tej straty nie odczuwałem, ponieważ byłem pod opieką starszej siostry, która zastępywała mi miejsce matki. Ale z biegiem czasu nastały w moich dziecięcych latach chwile i dnie bardzo przykre, w których dopiero zauważyłem stratę matki. W tych chwilach wydobywały się często z ust moich wołania „jej“ na które nie usłyszałem nigdy odpowiedzi. Wtedy dopiero odczułem w sercu wielką nieopisaną boleść sierocą. Od tego czasu żyłem myślą, że matka już dla mnie nie istnieje. Myśl ta obudziła w głębi mej duszy jej głos i słowa, które towarzyszyły mi w moich wszystkich troskach, smutkach i radościach.

W życiu takiem bez matki upływały mi długie lata a w każdym roku nadchodziła rocznica, którą mogę porównać z dniem matki.

Dzień matki pragnąłbym spędzić z całem rodzeństwem i dzielić się z niem różnemi wspomnieniami, w których byłaby zawarta cała nasza miłość i cześć, jaką żywimy dla matki. W dniu tym nie czułbym opuszczenia, widziałbym swoją zmarłą matkę w gronie całego mego rodzeństwa...

Nie tędy droga!

W marcowym numerze „Blätter des jüdischen Frauenbundes“ (Organ des jüdischen Frauenb. v. Deutschland, Berlin 1928) pojawił się artykuł p. Róży Melzerowej p. t. „Jüdische Frauenarbeit im Osten“ — nawiasem powiedziawszy tytuł najzupełniej nie odpowiadający treści, która nie tyka ani słowem ogromu pozytywnej pracy zdziałanej w latach 1914—28 a krytykuje z wehemencją istniejące bezsprzecznie luki w dziedzinie wychowania gospodarczego dziewcząt.

Autorka wskazując na wstępie na pogarszające się stale położenie ekonomiczne Żydów na Wschodzie (Ostjuden), na wzmagające się trudności zarobkowania i szerzącą się konkurencję w zawodach, najchętniej przez dziewczęta obieranych, jako to krawieczyzna, modniarstwo i ręczne roboty, — widzi jedyne zbawienie w szerokiej dziedzinie pracy domowej i żąda, by w pierwszej mierze kierować na służbę wychowanice zakładów sierót.

Zdaniem autorki jest zawód służącej dla kobiety najodpowiedniejszym, najzdrowszym, najłatwiejszym i najszybszym do wyuczenia, zapewnia jej dostatnie utrzymanie i zaopatrzenie na przyszłość, uwalnia ją od wszelkich trosk a tem samem zdejmuje jej opiekunom ciężar z bark, umożliwia jej dopomożenie i rodzinie, jednem słowem jest jedynem odpowiedniem rozwiązaniem piekącego problemu wychowania żeńskiej młodzieży, zwłaszcza sierocej. Zamiast jednak uznać te wszystkie jasne i dobroczynne strony jakie za sobą przynosi zawód służącej, popełniają dziewczęta w swojem zaślepieniu a raczej szaleństwie tę zbrodnię, że wolą pójść na ulicę lub brać jałmużnę. (Prostituierte oder verkappte Schnorrerin, nur nicht Dienstmädchen). Zakorzenione zdawien dawna przesądy, krótkowzroczność i głupota nie dopuszczają do obrania tego najodpowiedniejszego — zdaniem autorki — zawodu, wykonywanego w warunkach jaknajodpowiedniejszych, w którym pod troskliwą i czułą opieką pani domu łatwo mogłaby się dziewczynka żydowska pozbyć swoich wad a nabyć zalet jakiemi są: punktualność, sumienność w wykonywaniu obowiązków, porządek, poczucie odpowiedzialności i t. p. Ponieważ jednak nie ma środka przeciw głupocie i piętrzącym się przesądom, przeto muszą niezliczone rzesze młodocianych istot ginąć marnie w ten lub inny sposób. Autorka kończy słowami: „jest to bardzo smutny rozdział kwestji wychowania dziewcząt w Europie wschodniej“.

Dziwić się, a raczej żałować należy, że myśl przewodnia artykułu która w należytym oświetleniu i przy logicznem umoty-

wowaniu zasługiwałaby na najpoważniejsze traktowanie i omówienie, została na skutek zbytniego temperamentu autorki, wyładowującego się w formie zasługującej na ostrą krytykę, skoszlawioną. Nierzeczowe i nieoparte na rzeczywistych przesłankach wywody, n. p. twierdzenie, że 50.000 żydowskich sług zarobi miesięcznie 160.000 dolarów lekko, łatwo, zdrowo i w jak najmilszem otoczeniu, nieliczenie się nietylko z moralnymi i fizycznymi warunkami robotnicy, ale z psychologją służbodawcy, apoteozowanie zawodu, który musi być wpierw gruntownie zreformowanym, ażeby mógł skutecznie stanąć do walki z głęboko zakorzenionym przesądem, to są kardynalne błędy artykułu wyżej wymienionego. A rzucenie żeńskiej młodzieży żydowskiej tak ważkiego oskarżenia, że przenosi ulicę i żebraninę ponad uczciwą pracę domową jest ciężką i niczem niezasłużoną obelgą. Jeżeli zaś dodamy, że artykuł ten pojawił się w czasopiśmie niemieckiem, którego czytelniczki nie mają zupełnie pojęcia o stosunkach panujących u nas w Polsce, to musimy z wielkim żalem powiedzieć, że artykuł informujący jednostronnie i wręcz fałszywie jest wysoce szkodliwym, bo nie daje zgoła żadnego obrazu „der jüdischen Frauenarbeit im Osten" i tylko dla braku wszelkich kryterjów jest przez redakcję pisma uznany jako „lehr- und aufschlussreich".

A przecież zasługuje chyba ta młodzież, która o głodzie i chłodzie, wśród najcięższych warunków garnie się do pracy zawodowej lub umysłowej, dążąca do zdobycia uczciwą drogą kawałka chleba, ta młodzież, której jak najchlubniejsze świadectwo wystawić mogą jej opiekuńcze zakłady i komitety, na lepszą, życzliwszą i bardziej objektywną ocenę, aniżeli ta, jaka ją spotkała ze strony autorki. Należałoby zastanowić się nad tem, na jakiem podłożu psychicznem i ekonomicznem wyrósł ten przesąd przeciw zawodowi służącej i czy jest umotywowany wyłącznie lenistwem i chęcią łatwego życia. A jeżeli zarzucono tej młodzieży nieodpartą niechęć do pracy w gospodarstwie domowem to należałoby tu zastanowić się nad tem czy stworzono dla tej bezsprzecznie bardzo ważnej i zdrowej teorji także coś racjonalnego i poważnego w praktyce, coby mogło taką dziewczynę żydowską pociągnąć, zachęcić i wykształcić na prawdziwą pomocnicę domową. Bo próby d y l e t a n c k i e, nieoparte na doborze odpowiedniego materjału, bez należytego kierownictwa i znajomości rzeczy musiały naturalnie odstręczyć te nieliczne jednostki, które niejako do pracy tej zostały odkomenderowane jak i te, które dobrowolnie postanowiły zerwać z przesądem, jakoby praca taka była poniżającą. W czem tkwią źródła tego przesądu? Przedewszystkiem w głębokiej przepaści społecznej, jaka zdawien dawna otwierała się między służbodawcą a służbobiorcą, który w hierarchji społecznej

znajdował się na najniższym szczeblu. Nikt z rodziców żydowskich nie życzył sobie dla swego dziecka stanowiska uznanego za tak poniżające, a mężczyzna, szukający sobie żony o wiele trudniej decydował się do dziewczyny służącej nawet z oszczędzonym groszem, aniżeli do biednej posiadającej jednak jakiś zawód w ręce. Dziewczyna żydowska podświadomie niejako dąży więc do stworzenia sobie lepszej pozycji społecznej, przyczem dopomaga jej wrodzony wszystkim pęd do „czegoś lepszego" i do samodzielności. Że i przytem stosunki wśród których służąca przebywała, i teraz jeszcze często przebywa, mocno oddalone są od tego ideału ciepłego i serdecznego domostwa, czułej opieki i pedagogicznego wpływu, które wedle autorki są pewnikiem niezbitym, trudno było nakłaniać dziewczęta bez uwzględnienia ich indywidualnych potrzeb i uzdolnienia do pójścia na służbę. Zwłaszcza musiało się być ostrożnym wobec sierot kierując się zasadą, że przecież należy sierotę wychować tak, jakby to uczynili nieżyjący już jej rodzice. Nie ulega wątpliwości, że pewien odsetek młodzieży żeńskiej nadaje się do pracy w gospodarstwie domowem o wiele lepiej, aniżeli do innych zawodów. Poradnictwo zawodowe mogłoby tu wiele zdziałać przez skierowywanie do niego odpowiednich osobników, które w tem zajęciu znalazłyby zadowolenie, bo do niego się nadają. Przeznaczanie z góry dziewcząt do zawodu, do którego nie mają należytego powołania ani zrozumienia jest błędem, który musi się fatalnie odbić na dalszych ich losach i skierować je na drogę upadku, jakkolwiek ta ostatnia ewentualność na szczęście i na chwałę naszej młodzieży rzadko ma miejsce. Rozumie się, że wszędzie są dopuszczalne wyjątki i że zawsze znajdą się osobniki o wypaczonych instynktach, niedające sobą pokierować i wymykające się z pod wszelkich wpływów. Ale dokładne sprawozdania komitetów opieki nad sierotami oraz statystyka przeprowadzona przez „Związek Kobiet żydowskich" dla użytku „Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami" dają bardzo pomyślne i dla naszej młodzieży nader chlubne wyniki. Ponad 7.000 dziewcząt korzystało i korzysta w całej Polsce z opieki sierocej, z tych 2.600 liczących ponad lat 14 uczęszcza do szkół średnich, wyższych, zawodowych i do prywatnych pracowni i z wielkim zapałem mimo trudów i mozołów przygotowuje się do przyszłego zawodu. Z pewnością da się jakaś część skierować do nauki gospodarstwa domowego i okaże się chętną, sumienną i pracowitą, jeżeli tylko ta szkoła będzie miała odpowiednie siły, należycie dobrany materjał naukowy i systematycznie i fachowo ułożony plan nauki, bo taka dziewczynka, która ma ze zwykłej służącej awansować na prawdziwą podporę domu (Stütze der Hausfrau), musi dokładnie poznać wszystkie działy gospodarstwa do-

mowego w mieście i na wsi, musi mieć podstawowe znajomości z dziedziny higjeny i estetyki, pielęgnowania dzieci, musi mieć dokładną znajomość wszystkiego, czego dom potrzebuje. Liczyć nato, że się wszystkiego dopiero nauczy u swojej pani, jest rzeczą zwodniczą, bo jak wiele mamy kobiet zamężnych, matek, które ani o gospodarstwie ani o wychowywaniu swych dzieci pojęcia nie mają, nie umieją obchodzić się ze swoją służbą i same potrzebują jeszcze uzupełnienia braków swego wychowania. Biuro pośrednictwa pracy przy Związku Kobiet żyd. ma niestety bardzo wiele ujemnie o chlebodawczyniach świadczących faktów do zarejestrowania i wypadki, w których poszukująca zajęcia dziewczyna znajduje prawdziwy dom rodzicielski nie są wcale tak częstymi jak się to wydaje autorce. Na tem polu jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia i dla szkoły gospodarstwa domowego oraz wychowania gospodyń, która bezwarunkowo powstać powinna, otwiera się wdzięczne i duże pole do działania. Szkoła taka potrafiłaby wychować kadry pomocnic domowych i wypełniłaby tak bardzo dotkliwą lukę w wychowaniu zawodowem dziewczyny żydowskiej; należy więc wytężyć siły, by taka szkoła której dotąd niestety brak, jaknajrychlej powstała.

Dr. Ada Reichenstein.

Z zagadnień chwili.

W ostatnich czasach toczy sie na łamach prasy zajmującej się opieką nad dzieckiem szeroka dyskusja nad całym szeregiem zagadnień. Kwestje poruszane są bardzo ważne i zależnie od tego, jakie stanowisko zajmie społeczeństwo wobec tych zagadnień, zawisłym jest los przyszłego wychowania nietylko dziatwy opuszczonej, ale całej młodzieży.

Na pierwszy plan wybija się pytanie, jakiego rodzaju system wychowania jest najodpowiedniejszy? Jedni kruszą kopje za wychowaniem zakładowem, inni natomiast bronią i propagują myśl opieki pozazakładowej.

Z tem łączy się dalsza bardzo ważna sprawa a mianowicie: stosunek pojedynczych komitetów wzgl. członków tych komitetów do wychowanków i do kierownictwa zakładowego. Podczas, gdy jedni chcieliby skoncentrować całą władzę, o ile idzie o wychowanie dziecka w ręku kierownika, to drudzy uzurpują to prawo wyłącznie dla kuratorji albo głównie dla kuratorji z tem, że kierownik ma mieć głos doradczy.

Z czasem powstała dziś nader ważna, wprost paląca kwestja zawodowego wykształcenia dziecka. I znów zaistniała kwestja: szkoła zawodowa czy zajęcie u mistrzów-rzemieślników.

Oto nowy temat do dyskusji, oto nowa kwestja, która dzieli opiekunów młodzieży na dwa wprost wrogie obozy. Zaistniały w tej sprawie wprost krańcowości po jednej i drugiej stronie, które raczej szkodzą, aniżeli pomagają sprawie. Zapalczywi wyznawcy wychowania szkolnego nie chcą widzieć tego, iż nie wszędzie da się szkoły zakładać, iż nie można w każdej mieścinie zakładać szkoły, iż nie wszystkie zresztą gałęzie przemysłu, czy rzemiosła nadają się już w obecnej chwili do szkolnego traktowania. Krańcowi natomiast zwolennicy wychowania u mistrzów-rzemieślników negują wogóle potrzebę istnienia szkół zawodowych, przeciwstawiają im się na każdym kroku, a niektórzy z nich dają się porywać swemu temperamentowi i w najlepszej może wierze oddają całej sprawie opieki nad dzieckiem a zwłaszcza nad dzieckiem żydowskiem niedźwiedzią przysługę, wywodząc swe żale w sposób niesprawiedliwy i nieuzasadniony nawet na łamach prasy zagranicznej.

Z kwestją tą łączy się sprawa poradnictwa zawodowego. Jedni chcieliby sami własnymi siłami przystąpić już obecnie do założenia poradni, uderzają w dzwon trwogi, że jest to chwila ostateczna, że należy przystąpić natychmiast do czynu, inni natomiast z najrozmaitszych przyczyn sprzeciwiają się temu, by stowarzyszenia prywatne zajęły się tą kwestją. Również sposób założenia takiej instytucji, sposób pracy tej nowej placówki jest tematem ożywionej dyskusji.

Dyskutuje się, dyskutuje się zajadle, zwołuje się posiedzenia, wygłasza się referaty, zdobywa się opinję publiczną, zakłada się nowe placówki pracy. Ale... Niestety i tu jak zazwyczaj istnieje wielkie „ale", które kto wie, czy nie jest bardziej ważnem, aniżeli chwilowo wykonywana praca.

Dyskutują, tworzą koterje, tworzą stronnictwa jedynie... dyletanci.

Cała praca na niwie opieki nad dziatwą i młodzieżą spoczywa w rękach wyłącznie dyletantów. Wojna światowa stworzyła nową kwestję społeczną, stworzyła w ostrej formie zagadnienie opieki nad dzieckiem. Sumienie społeczeństwa zmusiło setki osób, by stanęły do apelu, by rozpoczęły pracę. Dyletantyzm uzasadniony był w samych początkach, gdy Rząd nie był w stanie sprawą się zająć, ani też nie był w stanie ująć całą kwestję pod jeden mianownik. Dyletantyzm późniejszy to wyłączna wina Rządu i podwładnych jego organów. Jest jednym z zasadniczych obowiązków Rządu i jego organów zastanowić się nad tem, co będzie w przyszłości, jak wychowują się przyszli obywatele Państwa. Nie było

wolno Rządowi kwestji tej pozostawić losowi. Nie wolno było pozostawić tej tak ważnej kwestji wyłącznie pracy i ofiarności społeczeństwa. Na szczęście stało się tak, że sprawa przynajmniej w naszej części kraju nie ucierpiała wskutek tego zaniedbania ze strony kompetentnych czynników. Dyletanci w znacznej części wywiązali się ze swego zadania dobrze. Robili to jednakowoż tak, jak to zazwyczaj dyletanci czynią. Włożyli w sprawę dużo serca, bardzo dużo pracy, ale mieli sami mało albo żadne doświadczenie. Przypadek chciał, że tym przypadkowym opiekunom chciało się teoretyzować, że stwarzali sobie różne zagadnienia i kwestje i szukali dla nich rozwiązania. Przypadek również chciał, że to rozwiązanie nie było złe. Jednakowoż ile mimowoli skutkiem braku doświadczenia wyrządzono krzywd, ile mylnych poczyniono kroków, ile energji niepotrzebnie zużyło się jedynie tylko po to, ażeby jako nowe zagadnienie załatwić kwestję, która w nauce i w praktyce zagranicznej oddawna była załatwiona? Wydaje mi się ta cała praca zupełnie niepotrzebnem marnowaniem cennych sił ludzi oddanych pracy, ludzi dobrej woli, którzyby mogli byli o wiele lepsze i cenniejsze oddać społeczeństwu usługi, gdyby nie marnowano ich energji.

Przez długie lata nie grzeszył Rząd wielką ofiarnością dla sprawy opieki nad dzieckiem. Jeśli porówna się cyfry kwot rzeczywiście na cel ten łożonych z kwotami uzyskanemi od Rządu na ten cel, zwłaszcza o ile idzie o opiekę nad dziatwą i młodzieżą żydowską, to każdy nieuprzedzony będzie musiał przyznać, że pomoc rządowa równała się zrazu prawie zeru, a dziś jeszcze jest bardzo nikłą i nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb tak ważnej kwestji. Jednakowoż nie tu czas ani miejsce, by tę sprawę rozpatrywać. Mógł jednak Rząd, który zasłaniał się brakiem pieniędzy, przynajmniej jedno zrobić, co nie było połączone z wielkiemi wydatkami, mógł był założyć kursy dla opiekunów społecznych. Wymaga się fachowej wiedzy od nauczycieli, od urzędników, wymagać jej trzeba temsamem i od tych, którzy mają decydować o systemach wychowania dziecka i o przyszłych jego losach. Każdy kurator, czy opiekun powinien mieć możność zaznajomienia się z obowiązującymi przepisami ustawowymi, z zagadnieniami tyczącemi się wychowawstwa i ze zdobyczami świata na tem polu. Gdyby opiekunowie dzieci obznajomieni byli z wszystkiemi systemami wychowania dziecka, gdyby znali jakich systemów używa się obecnie czy to w Niemczech czy w Szwajcarji, czy w głównej mierze w Ameryce, to z pewnością wybraliby dla wychowania powierzonej ich pieczy młodzieży najnowsze systemy wychowania, przystosowywując je do naszych wymogów. Nie toczyłyby się wówczas jałowe, dyskusje, albo nad sprawami, które już zostały rozstrzygnięte, lecz byłyby

one bardziej rzeczowe i mogłyby w rzeczywistości posunąć o wielki krok naprzód całe zagadnienie wychowania młodzieży. Ogromna masa dyletantów, albowiem chętnie przyjmująca wszelkie wskazówki i zlecenia, przemieniłaby się w krótkim czasie na bardzo pożyteczną armję odpowiednich wychowawców i opiekunów młodzieży.

Jest rzeczą znamienną, że, o ile idzie o zapatrywania będące wynikiem dotychczasowej pracy praktycznej, tak pracownicy zajmujący się opieką nad młodzieżą chrześcijańską, jakoteż pracownicy zajmujący się opieką nad młodzieżą żydowską, — a ci ostatni znajdywali się zawsze w gorszem położeniu od pierwszych, albowiem w stosunku do nich pomoc rządowa była znacznie mniejszą, aniżeli dla pierwszych — dochodzą do tych samych wniosków. Czy weźmie się ostatni kwartalnik z kwietnia 1928 „Pracy i opieki społecznej" czy też ostatnie numery „Przeglądu Społecznego", tu i tam znajdujemy te same zagadnienia i prawie te same wnioski i te same wyniki dotychczasowych badań. Fakt ten służy wprawdzie ku obronie dyletantów, woła jednakowoż mimoto o remedurę, woła o przemianę tych dyletantów na dobrych szkolonych pracowników. Czas już najwyższy, by w różnych większych miejscowościach powstały kursy opieki społecznej na wzór zagranicznych.

Stwarzajmy fachowców, jeśli chcemy, aby dzisiejsza ofiarność społeczna przyniosła korzyści i dla przyszłych pokoleń. Stwarzajmy z dyletantów szkolonych ludzi pracy. Trud z pewnością tysiąckrotnie się opłaci.

Dr. Maks Schaff.

Szkoła o poradnictwo zawodowe.

„Dein Wesen sei dein Beruf"

Współczesna rzeczywistość wskazuje, że rozwój gospodarczy i ekonomiczny idzie w kierunku stałego niszczenia samodzielności jednostki. Proletaryzacja mas to znaczy tworzenie klasy dożywotnio-pozbawionych własności robotników, zmuszonych wskutek braku innych źródeł utrzymania, do przyjęcia służby u chlebodawców, snuje się jak cień za kapitalizmem. Z każdym dniem coraz bardziej giną odwieczne rzemiosła, ustępując miejsca nowym naukowym metodom produkcji. Dr. Siemsen podaje bardzo interesujące statystyczno-porównawcze dane z Niemiec za r. 1895 i 1907.

	1895 rok	1907 rok.
Ilość ludności w Niemczech	51,034.591	60,940.163
Ilość robotników w przemyśle	71,8%	76,4%
Ilość robotników w rolnictwie	67,9%	73,7%
Ilość robotników w handlu i komun.	52,8%	56,4%

Wielki przemysł wykazuje potrójne zwiększenie zatrudnionych, małe warsztaty bez zmian. Wymowne cyfry świadczą dość kategorycznie, że współczesny ustrój kapitalistyczny wykonuje swoją historyczną rolę, a mianowicie z biegiem czasu tworzy nowe warstwy ludności, które są zmuszone utrzymywać się z pracy rąk własnych, ofiarując swoją siłę roboczą. Źródło ich utrzymania wysycha natychmiast, gdy tylko przestaną pracować. Niepewność pracy nie tylko zależy od czynników żywiołowych lub nieszczęść osobistych robotnika, ale tkwi w samej organizacji dzisiejszego życia gospodarczego i wyraża się w postaci powracającego w regularnych odstępach czasu tak zwanego niezasłużonego braku pracy, któremu na imię jest kryzys gospodarczy.

Skomplikowane gospodarcze i socjalne wzajemne stosunki zmuszają do kierowania życiem gospodarczem w sensie daleko idącej ekonomji jak w pracy tak i w ludziach. Przy racjonalizacji gospodarstwa i produkcji, przy planowo zorganizowanem poradnictwie zawodowem i odpowiedniem wyszkoleniu młodego pokolenia uda się przezwyciężyć lub bodaj osłabić w przyszłości kryzysy gospodarcze, których przyczyna leży w wahaniach rynkowych i w trudnościach, połączonych ze zbytem towarów.

Oprócz tego obecnie spotykamy się z bardzo charakterystycznemi dla ustroju kapitalistycznego zjawiskami, a mianowicie: z jednej strony znaczna część społeczeństwa, pragnąca pracy, nie znajduje takowej i nie może sobie stworzyć egzystencji życiowej, z drugiej strony wielka część już zatrudnionych nie znajduje w swojej pracy, w swoim zawodzie żadnego zadowolenia, lecz spogląda na pracę, jako na udręczenie i ciężkie brzemię. Taka narzucona praca naturalnie tylko niweczy zdrowie jednostki, zmniejsza energję i gasi zapał. Społeczeństwo na takich pracownikach tylko traci, a to z powodu niepotrzebnie trwonionej energji, czasu, pieniędzy, zdrowia i życia ludzkiego.

Ogół ma zainteresowanie w tem, ażeby we wszystkich gałęziach gospodarstwa i kultury posiadać dostateczną ilość robotników i to najzdolniejszych. Stąd wypływa konieczność selekcji i przedewszystkiem przysposobienia zawodowego dzieci a w ślad zatem skierowanie tychże do odpowiednich warsztatów pracy przy pomocy poradnictwa zawodowego. Szkoła nierozłącznie związana jest z życiem i wychowanie teraźniejszego młodego pokolenia nie może się nie liczyć z współczesnymi potrzebami ustroju społecznego.

O ile wychowanie ma za cel przygotowanie młodzieży do korzystania z dóbr, wytwarzanych przez całe społeczeństwo i do zdobywania wartości dla dobra ludzkości, poradnictwo zawodowe czyli orjentacja zawodowa, jako wskaźnik do źródła dobrobytu i szczęścia pracownika nie może być wykluczoną z całego kompleksu metód wychowania.

Szkoła ma przeprowadzić uświadomienie swoich wychowanków w zakresie wyboru zawodu. Nauka o pracy przemysłowej ma być wprowadzona do szkoły powszechnej. Przyspasabianie dzieci do udziału w pracy produkcyjnej musi stać się hasłem szkoły. Poradnia zawodowa w tym przygotowanym do pracy materjale może się doskonale zorjentować i skierować młodzieńca do właściwego dlań zawodu.

W każdej szkole musi się znaleść odpowiednia siła, któraby wyłącznie się zajmowała zagadnieniami orjentacji zawodowej, uświadamiając nie tylko wychowanków ale i rodziców. Współpracownictwo kół rodzicielskich w tej ważnej kwestji ma doniosłe znaczenie, bo motywy rodziców przy wyborze zawodu dla dzieci odgrywają znaczną rolę. Dr. Ziertman — („Berufsberatung und Schule") mówi, że bez współpracownictwa szkoły, poradnictwo zawodowe nie przedstawia wartości w pełnem słowa tego znaczeniu.

Jakież są obowiązki szkoły w tym kierunku?

1) Uświadomienie znaczenia wyboru zawodu;

2) Definicja skłonności do zawodu i uwypuklenie indywidualnych cech;

3) Analiza psychologicznych motywów, którymi się kieruje dziecko przy wyborze odpowiedniego zawodu, jako osnowa dla wytłumaczenia skłonności do danej pracy;

4) Popularyzacja struktury gospodarczej i w miarę sił zapoznawanie z cechami charakterystycznymi każdego zawodu;

5) Wychowanie w kierunku prawidłowego i odpowiedniego oszacowania pracy zawodowej.

Połączone życzenia wychowanków i motywy rodziców powinne stać się fundamentem tej całej pracy, bo tylko w nich uda się znaleść wytłumaczenie wyboru danego zawodu. Rozmowy ustne albo pisemne na temat „czem chcesz się stać" wspomagają poradnie zawodowe, do których w przyszłości ten uczeń zwróci się po poradę.

Dyskusje z wychowankami mogą czasami dać niepożądane rezultaty, a mianowicie, że licząc się z tymczasowym zapotrzebowaniem na daną pracę, każdy zechce sobie wybrać modny w danej chwili zawód i takim sposobem wytworzy się hyperprodukcja. Szkoła może zapobiec tej katastrofie. Wychowawca przy harmonijnej współpracy rodziców, licząc się z normalnemi zapotrzebowa-

niami gospodarczemi, może działać w kierunku regulacji podaży i popytu siły robotniczej, wywierając wpływ na wybór zawodu.

Długoletnia obserwacja fizycznego i intelektualnego ustroju ucznia podczas pobytu w szkole sprzyja możliwości wydania dość pełnej charakterystyki, mogącej służyć dla poradni, jako podstawa do udzielenia odpowiedniej rady i prawidłowych wskazówek co do wyboru zawodu. W Europie Zachodniej wprowadzone są specjalnie ułożone kwestjonarjusze dla wszystkich szkół. Uczeń dostaje po ukończeniu szkoły list, wypełniony przez wychowawcę i lekarza szkolnego, w którym znajdują się odpowiedzi na różne pytania co do stanu fizycznego, co do skłonności, zachowywania się i t. p., a ponadto osobno życzenia rodziców. Taki sposób prowadzenia pracy przygotowawczej dla poradni znacznie ułatwi czynność potrzebną w poradni dla zbadania każdego zgłaszającego się. Nie dorywcza obserwacja, lecz długotrwałe, systematyczne badania dziecka mogą dać podstawę dla wyboru zawodu.

Szkoła ma za zadanie szerokie obznajamianie uczniów z ustrojem życia gospodarczego, wyjaśnienie każdego rodzaju pracy i zawodu, wzajemnych stosunków między gałęziami produkcji, niebezpieczeństw i korzyści każdego zawodu, by takim sposobem dać możność każdemu, by w przyszłości rozsądnie przystąpił do wyboru swego zawodu.

Jeszcze ważniejsze znaczenie ma orjentacja w znaczeniu, celu i wartości pracy z punktu widzenia jednostki i społeczeństwa. Przy pomocy opowiadań z życia, historji, literatury, należy tłumaczyć młodzieży różnicę pomiędzy pracą pod przymusem a pracą wolną, między pracownikiem kwalifikowanym a niekwalifikowanym, fizycznym a umysłowym i t. p. Prawda, że dzisiejsza organizacja produkcji polega na rozbiciu skomplikowanej poprzednio pracy na szereg cząstkowych czynności, z których każda jest powierzana oddzielnemu robotnikowi; zwykle zowią to specjalizacją pracy. Wytwór pracy nie jest więc dziełem wolnej twórczości jednostki, lecz rezultatem szeregu skoordynowanych funkcji, wykonywanych przez specjalnych robotników. Ale nie wolno patrzeć na człowieka jako na dodatek do maszyny, bo wyuczenie się pewnej pracy maszynowej oznacza w bardzo wielu wypadkach specjalizację. Obudzić w młodem pokoleniu świadomość tego wszystkiego to znaczy przyczynić się do wybrania przez jednostkę zawodu zgodnie z jej zdolnościami i usposobieniem. I wtedy każdy uważać będzie swoje zajęcie nietylko jako źródło dochodu, ale też dobrobytu, radości i szczęścia.

Społeczeństwu taka tylko praca dać może pożywne owoce, tak, jak je wydaje drzewo posadzone na pożywnym gruncie w słońcu. Orjentacja zawodowa odgrywa rolę — jak widać z powyższe-

go — nie tylko z punktu widzenia jednostki, ale spełnia ważny obowiązek dla społeczeństwa, bo dobrobyt poszczególnych obywateli jest dobrobytem Państwa.

W Polsce 80—85 proc. młodzieży szkolnej po ukończeniu szkoły powszechnej natychmiast przystępuje do udziału w produkcji. Konieczność zarobkowania pędzi rzesze dzieci bez żadnej wiedzy zawodowej, bez przysposobienia do udziału w pracy produkcyjnej, w pierwsze otwarte drzwi jakiegobądź warsztatu.

Szkoła i poradnia zawodowa harmonijnie współpracując muszą skierowywać właściwego człowieka na właściwe miejsce.

Dr. J. Weinbaum.

Nauka literatury w szkole zawodowej*).

Zagadnienie to wymaga przedewszystkiem odpowiedzi na pytanie naczelne: jaka jest zasadnicza postawa młodzieży, kształconej zawodowo, wobec świata zjawisk literackich?

Za cel szkoły przemysłowej uważać należy zbliżenie ucznia do zadań praktycznych życia osobistego i zbiorowego, wyrobienie w nim sprawności umysłowo - fizycznej, umożliwiającej przetwarzanie pewnych elementów świata fizycznego według postulatów wiedzy fachowej z myślą o produkcji, która ma na oku wzmożenie kultury materjalnej i duchowej pracownika i społeczeństwa. Jeśli zaś świat literatury pięknej jest światem doznań psychicznych i sensów duchowych, niedających żadnej fachowej wskazówki do zużytkowania materjału fizycznego w celach produkcji przemysłowo - handlowej — to jakie w takim razie miejsce w swych zainteresowaniach szkolnych wyznaczyć może literaturze uczeń, zdążający w ramach programu szkoły do opanowania raczej świata przyrody niż świata ducha? Czy przypadkiem niema kolizji między dwiema rozbieżnemi dziedzinami życia, między terenem wysiłków mięśni a krainą wzlotów i upadków uczucia i myśli?

Komunał o ludziach pracy fizycznej, szukających odciążenia i rozrywki w zajęciach kontrastujących, w upodobaniach myślowych, nie może starczyć za dowód, że kolizja taka nie zachodzi; powody uniknięcia podobnej rozbieżności leżą głębiej, są trudniej uchwytne. Bo nie o rozrywkę czy odciążenie chodzi młodzieży, liczącej lat 15 czy 16, kiedy równolegle z rozwojem przyrodniczego

---

*) Artykuł oparty na spostrzeżeniach, poczynionych w Żyd. Szkole zawodowej żeńskiej we Lwowie.

ustroju ciała formuje się wnętrze duchowe o różnej ilości rozpiętych zagadnień, o niejednakiem napięciu psychicznem, kiedy budzi się, rośnie, dojrzewa jakiś uczłowieczony irracjonalizm, w którym z chaosu splątanych czynników psychofizycznych kształtuje się zwolna czy wybuchowo świat ściśle ludopsychiczny, mający swój pełny (w granicach twórczej możliwości) odpowiednik w wytworach artystycznych poety, obdarzonego poza tem wszystkiem zdolnością uspołeczniania swych przeżyć zapomocą dzieła sztuki, słowa. Jest to fakt najzupełniej przymusowy, bezwzględnie konieczny, podyktowany przez nieodparte napory organizmu ludzkiego. Trudnoby napozór zestawić uczennicę, rozpisującą się w dyskretnym pamiętniku o przeżyciach duchowych, związanych z miłością ku pewnemu mężczyźnie — z wielkimi poetami erotyzmu, z Petrarką, Goethem czy Słowackim. Między ich utworami a pamiętnikiem uczennicy istnieje oczywiście różnica pod względem jakości kulturalnej, artystycznej otchłanna, ale w zasadzie swej, w genezie, ostatecznym motorem jednej i drugiej twórczości jest czynnik analogiczny, choć w nasileniu różny, o charakterze psychofizycznym tym samym.

Twórczość spontaniczna, czasem ujawniana na zewnątrz (w listach, poezjach, manifestach), czasem przemilczana, jest pierwszą konsekwencją przemian, jakie nawiedzają młodzież w okresie dojrzewania. O wiele jednak dla nauki o literaturze donioślejszą jest złączona z temi przemianami konsekwencja druga, dająca częściową na razie odpowiedź na pytanie, postawione we wstępie: jaka jest zasadnicza postawa młodzieży wobec świata zjawisk literackich. Posługując się faktami, podanemi poprzednio, można bez wahania stwierdzić, że postawa ta musi być pozytywna. Dla skonstruowania dowodu drogą pośrednią można oprzeć się na rezultatach badań, przeprowadzonych nad przekładami poetów. Okazało się, że wybór utworów, tłumaczonych z języka obcego na język używany w twórczości własnej przez danego poetę - tłumacza, o ile nie jest wymuszony przez postulaty natury zewnętrznej, np. przez konieczność zarobkowania, rzuca pewne światło na życie wewnętrzne poety w chwili wyboru, albowiem ekspansja psychiczna znajduje wtedy ujście i złagodzenie — obok ewentualnej twórczości oryginalnej — w gotowych już i z zewnątrz przejętych postawach życia, nastrojach, marzeniach. Podobnie ma się rzecz z nauką o literaturze w szkole. Wychodząc z założenia, że młodzież musi szukać uspokojenia czy ukojenia swych pragnień duchowych w koncepcjach myślowo - uczuciowych własnych lub obcych — przyjąć trzeba również, że świat, ujęty w formę słowa poetyckiego, najłatwiej pociągnie ku sobie tych wszystkich, których nie stać w mierze wystarczającej na czysto wsobnicze stwarzanie

świata wewnętrznego. Ponieważ zaś młodzież ma prawo do wyboru lektury w nieznacznych tylko granicach swobody — trzeba jej dostarczać takich utworów, jakieby samorzutnie wybrała lub — według zamierzeń wychowawcy — wybrać p o w i n n a.

Tymczasowy rezultat tych rozważań, orzekający o pozytywnym stosunku młodzieży do świata zjawisk literackich, da się jednak z łatwością zastosować do wszelkiej młodzieży, niekoniecznie kształconej w szkołach przemysłowych. Chodziłoby zatem teraz o sprecyzowanie wyniku, o bliższe określenie, jakie specjalnie fakty literackie będą przez młodzież szkolną tego właśnie typu nauki najchętniej w lekturze przyjmowane. Tutaj już czuje się wyraźnie związek między studjum literackiem a kształceniem się do pewnego zawodu umysłowo-fizycznego. W świetle praktyki nauczycielskiej blednie owo skądinąd bogactwo, jakie roztacza przed nauczycielem języka polskiego program władz szkolnych, polecający takie utwory jak: Kazania sejmowe Skargi, Psalmy Krasińskiego czy Satyry Krasickiego.... Jeśli gdzie — to przedewszystkiem na terenie szkoły przemysłowej mają pełną wagę zarzuty, stawiane coraz częściej programowi nauki o języku polskim w szkołach średnich, że odsuwa młodzież od współczesności, że narzuca jej myślom i uczuciom kierunek muzealny, zmuszając ucznia do przeżywania dawno przebrzmiałych idei i bezpowrotnie wyblakłych sentymentów. Jeśli zaś komu — to młodzieży szkół przemysłowych nie powinno się (pod groźbą wyjałowienia pracy nauczycielskiej) narzucać pięknisiowskich wzruszeń, rozestetyzowanych teoryj, wstecznictw kulturalnych, bo młodzież ta już w szkole przywyka do liczenia się z rzeczywistością zapomocą — metra, stając równocześnie na coraz mocniejszym gruncie wytwórczości zawodowej. Młodzież ta w swym rozwoju psychofizycznym nie odbiega w niczem od wszelkiej innej młodzieży; różnica leży gdzieindziej: w bliskim kontakcie z rzeczywistością a w konsekwencji w upraktycznianiu niepraktycznych, bo dla fachu bezużytecznych procesów duchowych, mających jakąkolwiek łączność z światem zjawisk literackich. Dlatego młodzież roboczą szkół przemysłowych może zająć i pogłębić taki przedewszystkiem utwór, który nie będzie pozostawał w stosunku wrogim, czy choćby neutralnym, do świata pracy fizycznej. Pozytywnie zaś formułując: na przychylność tej młodzieży liczyć może utwór, mówiący o pięknie, o metafizyce, o klątwie czy boskości pracy, o życiu, miłości i śmierci ludzi, rosnących w trudzie powszednim do wyżyn bohaterstwa, o społeczeństwach, przeżywających problem pracy i szanujących pracownika, o uniwersaliźmie, opartym na pracy. Po linji tych naczelnych motywów literackich pójdą i spełnią się marzenia, jakie powstają i czekają realizacji w duszach młodych, dojrzewających pracowni-

ków igły, młota czy hebla; i to właśnie powinno być zadaniem szkoły zawodowej, by wychowywała powierzoną sobie młodzież na społeczeństwo robotników, czujących nietylko znój pracy ale i jej powagę i dostojeństwo. W szkole zawodowej, uznającej podobną ideologję, nauka o literaturze zajęłaby miejsce przodujące; na pierwszej zaś lekcji powinny paść słowa Norwida:

„Piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.

Dr. Karol Klein.

O przyszłości Słobódki leśnej.

Słobódka leśna, wieś położona 15 km. na północ od Kołomyji, nieznana może szerszym warstwom społeczeństwa żydowskiego, popularna jest wśród młodzieży naszej. Słobódka leśna to od ośmiu lat miejsce pobytu kolonji wakacyjnej dla setek młodzieży żeńskiej, zwłaszcza szkół zawodowych, to miejsce corocznej pracy rolniczej dla zastępów chaluców.

Słobódka leśna — to mały, niesłychanie ważny wycinek historji życia ekonomiczno-kulturalnego żydostwa galicyjskiego ostatnich 30 lat. Tu była robiona próba przewarstwowienia ludności żydowskiej przez skierowanie młodzieży do rolnictwa, próba robiona hojną ręką niezapomnianych barona i baronowej Hirsch i ich spadkobiercę Towarzystwo J. C. A. (Jewish Colonization Association).

Nędza żydowska byłej Galicji, nędza, jakiej równej chyba nigdzie nie było — pobudziła instytucje humanitarne żydowskie do działania w kierunku ulżenia jej, a wychodząc przytem z jedynie słusznego założenia, że każda droga zmierzająca do polepszenia stosunków prowadzi w pierwszym rzędzie do polepszenia przygotowania do życia, kładły podwaliny pod ogólnokulturalne, a następnie zawodowe wykształcenie.

Zaczątkiem tej pracy są założone od r. 1884 szkoły lud. „Alliance Israelite“, które później przejęte zostały przez Fundację bar. Hirscha. Dzieło Fundacji barona Hirscha, uzupełniane fundacją baronowej Klary Hirsch, działalność Tow. I. C. A., praca Tow. „Hilfsverein für die notleidende Bevölkerung in Galizien“ — oto trzy potężne wysiłki kulturalno-ekonomiczne braci naszych z zachodu zmierzające do wyrwania Żydów gal. z odmętu nędzy. I gdy Fundacja B. H. siecią 49 szkół ludowych (31 własnych budynków) pokrywa kraj, i nie ograniczając się do działalności w zakresie szkolnictwa powszechnego, sięga do problemu zawodowego szkolenia zakłada warsztaty szkolne, lub wysyła młodzież na naukę

zawodu do Wiednia, to szlachetna małżonka jego uzupełnia dzieło pomocy własną fundacją, organizującą na wielką skalę pomoc pozaszkolną (odzież, obuwie, żywność, stypendja dla tysięcy młodzieży obojga płci uczęszczającej do szkół i warsztatów, a otaczając szczególną opieką młodzież żeńską i jej przygotowanie do zawodu gospodarczego lub rzemiosła. Dziedzina pomocy gospodarczej obejmuje działalność Tow. I. C. A. kilkadziesiąt kas pożyczkowych, rozrzuconych po całym kraju (najstarsze w Stanisławowie, Kołomyji, Tarnowie założone 1899) dostarczają taniego kredytu drobnemu handlowi i rękodziełu. Mając wszakże na uwadze ważność skierowania młodzieży do rolnictwa, buduje w specjalnie na ten cel zakupionej przez baronową Hirsch majętności Słobódka leśna — szkołę rolniczą, uposażając ją we wszystkie środki kulturalne, których zakład taki wymaga, i utrzymując tak szkołę jak i młodzież do tejże uczęszczającą. W r. 1902 założony: „Hilfsverein f. d. notleidende jüdische Bevölkerung in Galizien" obrał za cel swej działalności wprowadzenie drobnego przemysłu domowego wśród kobiet i dziewcząt. Wespół z „Oesterreichische Hausindustrie" zatrudniał Hlffsverein przez szereg lat około 3.500 kobiet i dziewcząt, wprowadzając koronkarstwo, haft, bieliźniarstwo itd.*).

Także Słobódkę odbudowano częściowo, lecz nie reaktywowano szkoły rolniczej i Tow. J. C. A.. postanawiając szkoły tej więcej nie reaktywować uchwaliło zarazem zupełną likwidację tej majętności drogą sprzedaży. Przedstawiciele żydowstwa galicyjskiego znający ten stan rzeczy czynili od roku 1921 do dziś dnia zabiegi mające za cel reaktywowanie szkoły i zaniechanie sprzedaży, spotkali się jednak w tym kierunku ze zdecydowanem stanowiskiem negatywnem. Jakkolwiek Tow. J. C. A. pracę rolniczą wśród Żydów popiera i to popieranie czynne jest główną dziedziną jego kolonizacyjnej działalności, to w tym wypadku zaważył pogląd, że p r z y g o t o w a n i e d o z a w o d u r o l n i c z e g o winno być sprawą samego społeczeństwa żydowskiego, które tę dziedzinę pracy wychowawczo-zawodowej winno z wielu względów spełniać samoistnie własnym kosztem i pod własną odpowiedzialnością. Na postanowienie Tow. J. C. A. wpłynął bowiem między innemi przedwojenny apatyczny stosunek miejscowego społeczeństwa do akcji, w której powinno było być stroną nietylko biorącą, ale żywym współczynnikiem uświadomienia i współpracy. Brak zmysłu społecznego, za

*) W r. szkolnym 1902/1903 uczęszczało do szkół B. H. 8.996 uczniów przyczem na utrzymanie tych szkół wydano 421.049'08 Kor. austr. zaś na pomoc pozaszkolną łącznie 91.769'47 Kor. austr. Ten ostatni wydatek z fundacji baronowej Hirsch.

małe przejęcie się położeniem ludności żydowskiej, brak wreszcie ideologji silnej u przodowników ówczesnego żydostwa odbiły się brakiem zaufania do tut. ludności.

Wojna, przeżycia wszystkie z nią złączone spowodowały głęboką zmianę w mentalności żydostwa galicyjskiego. To, co zwolna ewolucyjnie kiełkowało, dojrzało pod gwałtownym naporem zdarzeń i obudziło instynkt samozachowawczy. Zmienił się stosunek do pracy wogóle, a w tem i do problemu pracy rolnej. Uwięzione siły wyzwalają się, szukają wyzwolenia w każdej produktywnej pracy. To też temu stanowi rzeczy odpowiadają wytężenia Kom. org. Związku żyd. gmin w Małopolsce, zmierzające do wskrzeszenia działalności szkoły, do nawiązania przerwanej nici, do utrwalenia stworzonej tradycji.

Dziś, gdy każdą placówkę dla zawodowego przygotowania młodzieży niewymownym trudem wskrzeszać musimy sami i niemniejszym wysiłkiem ją utrzymywać, — dziś, gdy zrozumienie tej samopomocy coraz głębiej przenika, jest nieodzownem wskazaniem możliwości pracy powiększyć. Toteż należy całą siłą wesprzeć starania Komisji org. Związku żyd. gmin małopolskich, reprezentującego społeczeństwo żyd. w jego obecnej akcji. Nie wątpimy, że zainteresowanie powszechne, jakie zdobyła sobie Słobódka leśna, znajdzie wyraz w powszechnej dla niej ofiarności.

Zainteresowanie to bowiem jest zrozumiałe ze względów na te wszystkie możliwości, które Słobódka młodzieży naszej dać może. Poza samą pracą rolną są tu wielkie możliwości dla ogrodnictwa, (warzywnictwa, sadownictwa, kwieciarstwa) hodowli drobiu, mleczarstwa, pszczelarstwa, dalej rzemiosł pomocniczych jak kowalstwa, ciesielstwa, rymarstwa i kołodziejstwa oraz przemysłu domowego jak koszykarstwa, tkactwa, wyrobów ceramicznych nawet i jedwabnictwa. Bliskość doliny Prutu z Jaremczem, Worochtą itd., daje widoki na zbyt produktów.

Tu przeto może być najobszerniejszy warsztat pracy przygotowawczej w zakresie pracy rolniczo-gospodarczej tak dla potrzeb krajowych, jak i dla Palestyny, — tu wyszkolenie w zakresie pracy gospodarczej dla dziewcząt, — tu szkolić się ma dziecko rolnika-Żyda słobódzkiego i innego, — tu należy umożliwić przeszkolenie gospodarcze żeńskiej młodzieży jak najszerszych warstw — pamiętając o tem, że podniesienie stanu higjeniczno-kulturalnego, a i ekonomicznego domu żydowskiego zależy w dużej mierze od tego, czy świadoma swych zadań kobieta tym domem rządzi, — tu ma być uzdrowisko-farma dla młodzieży fizycznie wątłej, (zagrożonej) do pracy zawodowej w warsztacie rzemieślniczym niezdolnej, a nie mającej nigdzie oparcia, — tu wreszcie letnisko-kolonja wakacyjna (jak i dotąd) dla setek zawodowo pracującej

młodzieży, której kilkutygodniowy pobyt na wsi podtrzymuje zdrowie na cały rok ciężkiej pracy.

Odbudowana szkoła w Słobódce leśnej ma być tem ogniskiem, gdzie wszystkie wysiłki pracy w tym kierunku się skupią, gdzie nauka i doświadczenie złączą się, wsiąkając ożywczym strumieniem w odradzające się życie żydowskie.

Dr. Cecylja Klaftenowa.

W Polsce czynnych jest obecnie 27 szkół gospodarstwa kobiecego, 36 szkół rolniczych niższych oraz 7 seminarjów gospodarstwa i rzemiosł. We wszystkich tych szkołach są 3 Żydówki uczennicami (w Krakowie i Warszawie), w tem dwie stypendystki Związku dla szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce i Centralnego Komitetu opieki nad sierotami). Nic dziwnego, że nie mamy zupełnie szkolonych gospodyń ani dla zakładów opieki społecznej (ochronek, zakładów sierót, szpitali, sanatorjów) ani dla potrzeb ogólnych, pensjonatów, restauracji, lub też gospodarstw wiejskich, gdzie rzadko sama właścicielka gospodaruje, wreszcie dla gospodarstw miejskich, gdzieby poza domem pracująca matka mogła się zastąpić przez godną zaufania i znająca się na rzeczy gospodynię.

Kilka uwag o wychowawcach — i wychowaniu religijnem naszej młodzieży.

Problemy wychowawcze są dziś wprawdzie przedmiotem bardzo ożywionej dyskusji, jednak może właśnie zbytnia popularność tego zagadnienia szkodzi samej sprawie o tyle, że w powodzi problemów zapomina się o bliższej analizie samego objektu tj. duszy dziecka, jego usposobienia i zdolności.

Opiekun, nauczyciel czy kurator zapewne najlepsze mają chęci, powodują się jedynie i wyłącznie dobrem dziecka i starają się w miarę możności o zapewnienie mu jaknajlepszych warunków bytu. Słusznie jednak twierdzi rabi Akiba, iż nie wielkie zamiary i poloty są chwalebne, lecz tylko słuszna argumentacja i wskazanie celów możliwych do realizacji oraz odpowiednich dróg do ich osiągnięcia. (Zabiim 1.). Mamy może za dużo pięknych planów a więcej jeszcze ich propagatorów, lecz brak nam niestety odpowiednich wykonawców. Mam na myśli wychowawców — więcej niż zawodowych. Ongiś tanaici byli prawdziwymi wychowawcami ludu. Szkoły bowiem przez nich tworzone i utrzymywane nie miały za zadanie „fabrykowania“ mniejszej czy większej liczby uczonych

lub rabinów (wyrażenie „fabrykowanie“ pochodzi od wielkiego uczonego wiedeńskiego Friedmanna, znanego jako Majer Isch-Schałom, byłego lektora w Bethamidraszu przy seminarjum rabinackiem we Wiedniu), lecz szerzenia wiedzy i wpajania zasad etycznych w dusze uczniów, ponieważ to — zdaniem Tanaitów — było najlepszem przygotowaniem do życia. Oni byli tymi rzeczywistymi nauczycielami z powołania wewnętrznego, bez wielkich przygotowań, ale za to z ogromnym zasobem wiedzy i chęci nauczania. Rabi Simon ben Jochai wkradał się podstępem i z narażeniem życia do więzienia, w którem przebywał rabi Akiba i stawiał mu różne pytania z dziedziny Halachy lub ogólno-etycznej, a ten udzielał wszelkich nauk, bo wiedział, że jest jego przeznaczeniem nauczać do ostatniej chwili życia.

Przy rozważnym bilansie naszych zmagań z trudnościami życiowemi w dziedzinie wychowania młodzieży, a zwłaszcza sierót pozbawionych opieki i kierownictwa rodzicielskiego, musimy niestety dojść do przekonania, że rezultaty osiągnięte nie zawsze odpowiadają tym wielkim poczynaniom społecznym, które tak żywy i życzliwy znajdują oddźwięk w całem społeczeństwie żydowskiem.

Gdzie szukać przyczyny zła? Twierdzę, iż przyczyna ta leży w nas samych i może dlatego właśnie jej nie widzimy.

Trzeba bezwarunkowo wrócić do dawniejszych metod nauczania, a co najważniejsze, przygotowania się do nauczania przed objęciem pracy na jakiejkolwiek placówce społecznej. Nie wystarczą ukończone kursa ustawą przepisane, ani egzaminy z najlepszym choćby wynikiem odbyte. Przezwyciężanie i pokonywanie trudności, stawianych nam przez twardą rzeczywistość, wymaga większego i poważniejszego przygotowania, aniżeli dać go może zwykły kurs o wytycznej, z góry ułożonej.

Tendencja do zapominania istnieje w tej samej a może nawet o wiele większej mierze, aniżeli możność zapamiętania sobie czegoś. Praktyka nauczycielska jest w pierwszym rzędzie dążnością do zapewnienia pamięci zwycięstwa w walce z ogromnemi przeszkodami, jakie stawia zapomnienie.

A mamy przed sobą dziecko. Dusza jak kryształ czysta. Prawdziwa „tabula rasa“ co do możności pojęcia, zdolności zatrzymania i przetrawienia pokarmu duchowego, udzielonego mu przez siłę wychowawczą. Pozytywne i negatywne właściwości gotują się do walki o ster duszy dziecięcej, a rozstrzygnięcie leży w ręku wychowawcy. Od sposobów wpajania pierwszych zasad etycznych, a więc od metody, jaką się odnośny czynnik posługuje, przelewając zasoby własnej nauki, wiedzy i doświadczenia, czerpane z krynicy uniwersyteckiej czy seminaryjnej, zależy głównie, czy i jak dziecko wszystko przyjmie, pojmie i zapamięta.

„Jeśli zauważyłeś ucznia, na którym nauka ciąży jak żelazo, to winę ponosi nienależyte dostosowanie Mischny przez nauczyciela jego". (Taanith 8). Stosowne przyrządzenie potrawy pobudza apetyt i zamiłowanie do pokarmu. Muszą zatem potrawy należycie być przygotowane przez zdolnego i świadomego kucharza. Uzdolnienie zaś do przyrządzania pokarmu duchowego może być nabyte tylko przez intenzywną pracę wedle programu ad hoc zestawionego, a nie może opierać się na komunałach, choćby przez największych pedagogów podanych, którzy przykroili je dla pewnego okresu i pewnego pokolenia.

Obok koniecznie pożądanej powagi powinna naszego nauczyciela wychowawcę cechować też i odwaga. Zwalczanie bowiem znacznych trudności, piętrzących się na każdym kroku — oto zadanie dobrego nauczyciela żydowskiego. Podtrzymywanie dziecka na duchu i ciele we wszystkich okolicznościach, budzenie jego ambicji, a zarazem hamowanie jej skoro przybierze zbyt wielkie rozmiary. Perswadowanie dziecku, iż w życiu nie dzieje się wszystko tak łatwo i szybko, jak w błyskawicznem tempie filmu, który niestety zanadto zaprząta wyobraźnię młodzieży. Są trudności i przeszkody, które mogą być przezwyciężone, tylko przy pomocy silnej woli i wytrwałej pracy. Wytworzenie takiego stanu duchowego u dziecka leży w ręku nauczyciela. W nim powinno dziecko widzieć uosobienie doskonałości w każdym kierunku. Wtedy bowiem ma pełne zaufanie do niego i przysłuchuje się uważnie jego radom i wskazówkom — rozmyślnie nie używam wyrazu wykład — jednem słowem widzi w nim przyjaciela, doradcę, ojca.

Dopiero gdy te przesłanki zaistniały, otwiera się dla wychowawcy prawdziwe pole działania. Nie imponować dzieciom swoją wiedzą ani też żądać od nich zrozumienia pojęć nie strawionych jeszcze należycie, lecz raczej w pogadankach i zabawach niespostrzeżenie wpajać w dusze dziecięce nauki i zasady etyczne na podstawie opowiadań z naszej literatury biblijnej, midraszowej i talmudycznej. A rozporządzamy w tym kierunku nieprzebraną wprost skarbnicą wzniosłych myśli. Jedna sentencja naszych mędrców w należytej formie podana wywołuje tyle uwag i pytań ze strony młodych słuchaczy, że w mig nawiązuje się miła i zajmująca pogadanka a dzwonek, zwiastujący koniec nauki, bywa najchętniej przesłyszany lub też wywołuje z niejednej młodej piersi westchnienie żalu, iż nauka już się kończy.

Dr. M. Geyer.

Kronika.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU TOWARZYSTW OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI W WARSZAWIE.

Zapowiedź zupełnego wstrzymania subwencji ze strony JDC. dla akcji sierocej skłoniła egzekutywę Związku jakotęż i Plenum do zastanowienia się na całym szeregu posiedzeń nad wyszukaniem nowych źródeł dochodowych dla akcji sierocej, któreby umożliwiły jej przetrzymanie kryzysu tj. utraty subwencji JDC. — Na posiedzeniach tych, w szczególności na posiedzeniu w dniu 3. maja br. omawiano dodatni wpływ nowo ogłoszonych rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na stan akcji sierocej. W szczególności delegaci województwa wileńskiego, Wołynia wogóle kresów wskazywali na to, że na ich obszarach całkiem serjo zaczyna się wprowadzać owe ustawy w życie, że nawet ustawa o opiekunach społecznych, która zapowiada dopiero wydanie szeregu rozporządzeń wykonawczych, jest już stosowaną. Najsilniejsze żale podnosić musieli delegaci Małopolski a w szczególności Małopolski wschodniej, którzy wskazywali na to, że po dzień dzisiejszy w ich części kraju nie respektuje się przepisów ustawowych i ustawa o opiece społecznej nie jest mimo kilkakrotnych urgensów ze strony województw stosowaną. Delegaci wszystkich połaci kraju wyrażali zdziwienie, że część kraju, która najbardziej przystosowaną była z dawniejszych czasów do respektowania ustaw, najbardziej opiera się wprowadzeniu w życie ustaw niezawisłej Polski. Delegaci podnosili, że najprawdopodobniej leży wina po stronie żydowskich działaczy społecznych, którzy nie informują władz i społeczeństwa o wykonywaniu zadania. Nie mogli uwierzyć, że władze znają dokładnie jaki jest stan akcji i że mimo to nie przychodzą z pomocą. Z dyskusji okazało się, że najbardziej zagrożoną częścią kraju z powodu cofnięcia pomocy JDC. jest Małopolska, a w szczególności Małopolska wschodnia. Również i w innych połaciach kraju w szczególności w pierwszych okresach nowej pracy da się odczuć dość silnie ujemny skutek cofnięcia pomocy JDC. nigdzie jednakowoż nie grozi akcji tej taka katastrofa, jak właśnie w Małopolsce wschodniej. Związek postanowił wobec tego odnieść się do społeczeństwa żydowskiego z wezwaniem o zebranie odpowiedniego funduszu, któryby posłużył na pokrycie owych niedoborów, jakie powstaną z powodu zastanowienia akcji JDC. — Istnieje nadzieja, że o ile tutejsze Żydowstwo mimo swego ciężkiego położenia gospodarczego, mimo wszelkie ofiary, jakie na najrozmaitsze cele ponosić musi, które zazwyczaj w innych społeczeństwach władze pokrywają, zdobędzie się na wysiłek ofiarny i poza zwyczajnymi datkami zbierze samorzutnie większą kwotę, to i zagranica wyjątkowo na krótki jeszcze okres czasu taką samą da kwotę. Związek postanowił wobec tego wybrać specjalny Komitet, któryby zajął się zebraniem tego funduszu. Do Komitetu tego wybrano z Warszawy rabina Prof. Dra Schorra, Dyr. Aschkenazego, mec. Endelmana, Dra Feldmanna, b. senatora Rafała Szereszowskiego, dyr. Neustadta i p. Schneersona, ze Lwowa Dra Emila Parnasa, Dra Filipa Schleichera i Dra Witołda Wiesenberga, ze Stanisławowa Dra Karola Halperna, z Krakowa Dra Adera, Dra Jana Landaua, Dra Rafała Landaua i Dra Steinberga, z Łodzi Oskara Kohna, B. Ejtingona i B. Wachsa, z Częstochowy Leopolda Kohna, z Bielska Arzta, z Katowic Pillersdorfa, z Białegostoku Dra L. Pinesa. — Komitet ten wybrał Wydział Wykonawczy a mianowicie: jako przewodniczącego prof. Dra Schorra, jako zastępców przewodn.: Dra

Karola Halperna, Dra Józefa Steinberga i Rafała Szereszowskiego, na Skarbnika Dyr. Henryka Aschkenazego, na sekretarza Dyr. Neustadta. Komitet ten uchwalił odnieść się do społeczeństwa żydowskiego z wezwaniem o zebranie sumy 1,000.000 złotych.

Życzymy temuż Komitetowi z całego serca, by akcja jego w całej pełni się udała.

Równocześnie czyni Związek energiczne przygotowania do przeprowadzenia akcji „Tygodnia sieroty żydowskiej" na terenie całej Polski. Przygotowano materjały propagandystyczne w postaci afiszów, odezw, ulotek, broszurek oraz odznak zbiórkowych, a równocześnie prowadzi się intenzywną propagandę głównie w żyd. prasie stołecznej.

Sprawą odbyć się mającego w Paryżu Międzynarodowego Kongresu Pracy Społecznej wzgl. Kongresu Opieki nad dzieckiem Związek zajął się gorliwie, szczególnie przygotowaniem odpowiednich eksponatów do wystawy, która z kongresem tym będzie połączoną. Eksponaty te mają zobrazować całokształt tego, co Związek wzgl. poszczególne centrale sieroce dotąd na polu opieki nad sierotą żydowską zdziałały.

Związek uzyskał też zezwolenie na zorganizowanie na dochód akcji sierocej wielkiej loterji fantowej na obszarze całej Polski, które to przedsięwzięcie w najbliższym czasie zostanie w czyn wprowadzone.

Centralna kolonja lecznicza dla dzieci urządzona staraniem Związku w Ciechocinku została uruchomioną z dniem 10. maja br.

WALNE ZGROMADZENIE TOW. OPIEKI NAD DZIECKIEM I MŁODZIEŻĄ ŻYD. W BUCZACZU.

„Dnia 8. kwietnia b. r. odbyło się roczne zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą żydowską.

Ze sprawozdania Wydziału tegoż Towarzystwa wynika, że w czasie od 1. stycznia 1927. do wł. 31. marca 1928 r. wynosiły:

Dochody Towarzystwa	24.233 zł. 80 gr.
Wydatki Towarzystwa	23.537 zł. 86 gr.
Pozostałość kasowa z dn. 31. III. 1928.	695 zł. 94 gr.

W szczególności przypadają na

a) **Dom Sierót żydowskich:**

Dochody	20.115 zł. 65 gr.
Wydatki	20.115 zł. 41 gr.
Pozostałość kasowa z dn. 31. III. 1928.	— zł. 24 gr.

b) **Opiekę domową:**

Dochody	1.669 zł. 30 gr.
Wydatki	1.637 zł. 66 gr.
Pozostałość kasowa z dn. 31. III. 1928.	31 zł. 64 gr.

Sprawozdanie przyjęto jednogłośnie do wiadomości i wyrażono ustępującemu Wydziałowi a w szczególności Przewodniczącemu podziękowanie za troskliwą opiekę nad sierotami pozostającemi pod opieką tegoż Towarzystwa.

W skład nowo wybranego Wydziału weszli jako:
Przewodniczący: Prof. Palek Izak,
I. Zastępca: Drowa Meerenglowa Paula,
II. Zastępca: Dyrektor Kok Zygmunt.
Jako Członkowie Pp.:

1) Byk Artur,
2) Fernhof Izrael,
3) Feuerman Jakób,

4) Grossowa Klara,
5) Prof. Kraushaar J.,
6) Neubergerowa Peppa,
7) Seidmannowa M.,
8) Seifer Ozjasz,
9) Seifer Leon,
10) Thaler Maurycy

Dnia 10. kwietnia b. r. zmarł nagle nowo wybrany poraz 9. Przewodniczący Wydziału Prof. Izak Palek wskutek udaru sercowego, osierocając nie tylko żonę i 2 córki, ale i całe nasze Towarzystwo, które dzięki jego staraniom powstało i dzięki jego zabiegom istniało. — Wiadomość o jego śmierci wstrząsnęła do głębi sercami tut. mieszkańców bez względu na narodowość i religję, gdyż zmarły cieszył się niebywałą wprost sympatją za swą szczerość i prawość na każdej niwie swej działalności w Buczaczu, gdzie nieustannie działał tylko dla dobra swego społeczeństwa.

Cześć Jego pamięci!

WALNE ZGROMADZENIE ZAKŁADU SIERÓT ŻYD. W STRYJU.

Walne Zgromadzenie zakładu sierót żyd. w Stryju odbyło się dnia 22. kwietnia br. w sali „Bursy żydowskiej" przy licznym udziale żyd. społeczeństwa. Imieniem Wydziału przewodniczący prof. Spaet zdaje sprawę z czynności Zarządu za rok ubiegły. W obszernem i dokładnem sprawozdaniu zaznacza przewodniczący, że rok ubiegły był rokiem ciężkiej ale i owocnej pracy. Instytucja stała w czasokresie ubiegłym pod znakiem całkowitej likwidacji akcji Jointu, wobec czego należało rozglądnąć się za nowemi źródłami dochodu, aby zarząd mógł się wywiązać z ciężkiego swego zadania, — co się w poważnej mierze udało. Dzięki staraniom przewodniczącego zdołano uzyskać z Magistratu miasta Stryja znaczne podwyższenie dotacji (przeszło 10 tysięcy zł. rocznie), co się wiele przyczyniło do poprawy finansów. W tem miejscu przewodniczący składa podziękowanie reprezentacji Magistratu za należyte zrozumienie okazane dla pracy wychowawczej zarządu. Natomiast Gmina żyd. nie wywiązała się ze swoich obowiązków wobec instytucji i nie okazała tego zrozumienia dla tej ważnej placówki. Rozglądając się za nowemi źródłami dochodu, zarząd wykorzystał w całej mierze akcję zbiórek i rozmaitych przedsiębiorstw, które przyniosły rekordową — jak na stosunki dotychczasowe w zakładzie — sumę około 8.000 zł., i przewodniczący uważa za swój obowiązek wyrazić całemu społeczeństwu tut. podziękowanie za pomoc materjalną w tym kierunku.

Wobec widocznej poprawy finansów zarząd mógł przystąpić do poprawy stosunków w Zakładzie. Wychowanków było z początkiem ubiegłego roku administr. 71, z czego 13 opuściło w ciągu roku zakład, usamodzielniając się w zupełności albo otrzymawszy warunki utrzymania się. Zarząd poprawił znacznie wikt, również pod względem zaopatrzenia dzieci w odzież, obuwie i bieliznę nastąpiła znaczna poprawa położenia. Stosunki hygieniczne były pomyślne. W czasie wakacyj w s z y s t k i e dzieci były umieszczone na kolonjach. Następnie zaznacza przewodniczący, że dokonano licznych i ważnych inwestycyj, zmierzających tak do praktycznego jak i estetycznego udoskonalenia zakładu, przyczem duże zasługi ma p. Silber. Także na polu administracji i księgowości wprowadzono ważne zmiany. Nie zaniedbano też i strony duchowej wychowanków: biblioteka zakładowa, która była dość ubogą wzrosła do liczby kilkuset tomów, z których wychowankowie wydatnie korzystali. Prze-

wodniczący kończy sprawozdanie apelem do obecnych, by nadal nie odmawiali poparcia tej ważnej i koniecznej instytucji.

Imieniem komisji rewizyjnej zabrał głos p. zarządca Silber, który przedstawił ogólny obrót kasowy (około 34 tysięcy zł.) i podał do wiadomości, że znalazł księgi kasowe, magazynowe oraz całą administrację w wzorowym porządku. Nad sprawozdaniem przewodniczącego i komisji rewizyjnej wywiązała się obszerna dyskusja, poczem p. Izak Reich postawił wniosek na udzielenie absolutorjum ustępującemu wydziałowi ze specjalnem gorącem podziękowaniem przewodniczącemu, prof. Spaetowi za jego ofiarną, sumienną, intenzywną i pełną poświęcenia pracę dla zakładu sierót — co obecni jednogłośnie uchwalili.

W końcu wybrano nowy Wydział, do którego weszli następujący członkowie: Prof. Spaet, Backenroth, dyr. Blaustein, Dr. Fichner, S. Klein, J. Roth, W. Spiegel, Dr. Rappaport, Dr. Kohn, I. Reich, prof. Tauber, i Dr. Weisglas, oraz Komitet Pań: Beerowa, Króowa, Mielańska, Rappaportowa i Safierowa.

Oceny.

AKTUALNA KSIĄŻKA.

(Na marginesie: Lindseya — Die Rovolution der modernen Jugend). Zaczyna się jak ewangelja, a kończy się gorącem wyznaniem wiary w przyszłość ludzkości. Książka, której nikt nie może, dostawszy ją do rąk, odłożyć nie przeczytawszy jej jednym tchem. Jedni rzucą na nią anatemę, drudzy błogosławić ją będą, nikt zaś nie przejdzie obok niej obojętnie. Za, albo przeciw wypowiedzieć musi się każdy, który książkę tę do rąk dostanie. Jest to już samo przez się nadzwyczajnym sukcesem, przemawia to za wielką wartością książki. Tem większe ma to znaczenie, jeśli się zważy, że książka napisana jest nie przez fachowego pisarza, lecz przez sędziego, który nie rości sobie żadnych pretensji pisarskich, który pisze, ot tak, jak mu w danej chwili uczucie dyktuje. Książka, którą powinien przeczytać każdy, sędzia, adwokat, ksiądz, lekarz, nauczyciel, rodzice dorastających dzieci, wreszcie wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób wpływają na wychowanie młodzieży.

Przed 25 laty (obecnie już nieco więcej) zamianowany został Ben B. Lindsey w Denwerze (Colorado U. S. A.) sędzią w Sądzie dla nieletnich. Od tej chwili wprowadza wprost rewolucję w sądownictwie. Zaczyna od tego, iż traktuje podsądnych jako ludzi honoru. Odsyła przestępców skazanych na wychowanie w domach poprawczych bez asystencji policji, bez kajdanków. Zdobywa sobie powoli zaufanie całej młodzieży i ze sędziego przemienia się w ich doradcę, w ich spowiednika, w ich obrońcę. To, czego nie osiągnęła rodzina, czego nie osiągnęła szkoła, czego nie dopiął kościół, zdobył sobie sędzia Lindsey. Masowo zgłasza się do niego młodzież i domaga się pomocy i rady. A sędzia Lindsey otrzymawszy z pierwszej ręki bezpośrednio doniesienie, nie urzęduje jako sędzia, nie spisuje protokołu, nie występuje jako przedstawiciel karzącego obrażonego „prawa“ lecz działa, jak działać powinien, rozumny ojciec. W tysiącznych wypadkach stara się sędzia Lindsey (o zgrozo!) zatuszować popełniony występek, stara się odsunąć młodocianego sprawcę od trybów ślepej

„sprawiedliwości ludzkiej", nie wydaje wyroku, nie dopuszcza do rozprawy, nie pozwala publiczności dowiedzieć się o sprawie i... ratuje społeczeństwu cenną, pracowitą, zdrową jednostkę.

Systemem swym zmniejsza zastępy wychowanków akademji zbrodni to jest więzień i narzuca wprost społeczeństwu zdrowe, na drogę cnoty sprowadzone, społeczeństwu temu wdzięczne jednostki. Sędzia Lindsey oburza się na szkoły, na rodziców, na kościoły, iż nie idą instynktownie za nim, że niszczą psychę istot, których nie rozumieją.

Pyta się sędzia Lindsey: Co to jest etyka? Co to jest moralność? Czy istnieją stałe, niezmienne normy, wedle których od prawieków można ocenić to, co jest dobre, etyczne i moralne? Z całą wehemencją, z całą stanowczością przeciwstawia się sędzia Lindsey temu poglądowi i wykazuje, że każde społeczeństwo, że każdy wiek i każda generacja ma swoje pojęcia etyki i moralności. Nie wolno tym nowym poglądom przeciwstawiać się karami i zakazami, albowiem nie osiąga się niczego innego, jak jedynie tylko podstęp, kłamstwo, wrogie usposobienie wobec generacji starszej, obłudę, konwencjonalizm. Powoli i społeczeństwo starsze przyzwyczaja się do tego, czemu zrazu się przeciwstawiało i okazuje się, że to nowe nie jest wcale gorszem od tego, co było. Młodzież stale przeciwstawia się starości, podczas gdy jednak w poprzednich okresach ta rewolucja była jedynie tylko teoretyczną, albowiem władza leżała w rękach starszych, to dziś stosunki znacznie się zmieniły. W okresie auta, samolotów, radja, w okresie gdy młodzież ma prawo głosu i głosowania, współdecyduje ona o swoich losach i może przeciwstawić się pozytywnie starszym. Dziś to już nietyklo opór, to już rewolucja w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Ogromna ilość „przewinień" wynika z błędnego systemu wychowawczego, ze ślepoty rodziców i szkół, które nie widzą, co się wokoło nich dzieje, które nie cieszą się zaufaniem dorastającej młodzieży. Istota tragedji ludzkiej leży w tem, iż dorastająca młodzież w czasie swego dojrzewania, nie ma należytych, mądrych, serdecznych doradców. W pierwszym rzędzie odnosi się to do dziewcząt. Okres dojrzewania jest okresem bardzo niebezpiecznym. Prawie 70% wypadków przedstawionych w książce Lindseya odnosi się właśnie do kwestji dojrzewającej kobiety. Kwestja seksualna, tajemniczość, pruderja panująca, stają się w największej ilości wypadków owym kamieniem tragicznym, o który rozbić się może los niekoniecznie najgorszej pod względem wartości społecznej istoty. Sędzia Lindsey opowiada się za temi nieszczęśliwemi ofiarami obecnych stosunków, obecnej „obyczajności społecznej". Na nadzwyczajnie wielkiej, wprost nużącej ilości przykładów wykazuje, jaki cenny społeczny materjał da się uratować, jaki materjał ginie dla społeczeństwa z powodu niesprawiedliwej sprawiedliwości, z powodu braku opieki, braku obrony. Sędzia Lindsey dochodzi do przekonania, że twórcami etyki, obyczajowości nie są mężczyźni, lecz kobiety, że drzemie w nich nadzwyczajna siła organizacyjna, społeczna i moralna, że należy umożliwić przez odpowiednie stosowanie ustaw rozwinięcie się tych bezcennych wprost walorów. Chłopcy po największej części przez swe zdolności twórcze, przez zdolności odkrywcze, przez nadmiar energji w młodych latach, przeciwstawiają się „prawu". Nie kara, lecz perswazja, nie sąd, lecz rozumne wychowanie, mogą tę bujną, szumiącą energję ująć w jakieś należyte koryto i skierować tę całą siłę w kierunku dodatnim.

„Słyszy się od jakiegoś czasu o malarzu Pritschardzie" — pisze na wstępie swej książki Lindsey, — „że bada głębiny morskie, studjuje życie podwodne i tworzy obrazy tego wodnego świata. Jako sędzia dla nieletnich i dla spraw familijnych w Denwerze czuję się spokrewnionym z tym artystą. Moja praca podobna jest do jego pracy. Jest ona delikatną, jest sztuką, która ma do czynienia z niewymownie delikatnym materjałem i porusza się w dziwnych dziedzinach ducha ludzkiego, głęboko pod powierzchnią widocznego życia. Codziennie błąkam się w zaświatach ludzkiego myślenia i działania, których drogi ukryte są przed zwyczajnymi ludźmi, przed zwykłymi ludźmi czynu, aczkolwiek i oni pod burzliwą powierzchnią swego własnego życia mogliby ją znaleść, gdyby chcieli raz poważnie tam zaglądnąć. Przez długie doświadczenia nauczyłem się oddychać i swobodnie się poruszać tamże, współczuwać i brać udział w życiu, które na równi pięknem jest jak trwożliwem, niezmiernie bogatem, a jednak często tak dziko prymitywnem. W zaświatach moich badań innym staje się sąd. Nauczyłem się nikogo i nic nie osądzać, nauczyłem się nie nazywać niczego ordynarnem, lub nieczystem. Duch ludzki stoi ponad ludzkim sądem"... „Moja najważniejsza praca pozostaje w bezwględnej sprzeczności ze zwyczajną działalnością sądownictwa. Szukam prawdy. Jest to zawsze rzecz bardzo trudna. Nie jest rzeczą łatwą wydobyć z ludzi prawdę. Musi się ich prowadzić krok za krokiem, coraz dalej i coraz na nowo. Robią błędy i popadają w recydywę. Kto ich uczy i prowadzi, musi mieć duchowe właściwości, które tylko przez ćwiczenie i opanowanie się można z trudem zdobyć mianowicie: współczucie, litość, tolerancję, zrozumienie, wstrzymanie się od jakiegokolwiek sądu. Tu często może sąd uzyskać to, czego inne władze nie osiągną. W tym sensie jest sąd na równi ze szkołą, instrumentem wychowawczym państwa, które działa jako wyższa władza rodzicielska. Praca takiego sądu potrzebuje, aby wszystko zebrać w krótkich słowach: wiary, miłości, nadzieji, najwięcej jednak miłości. Zastosowanie tych zasad w życiu ludzi nie może być mechaniczne, nigdy nie może dwa razy to samo się powtórzyć. Jest to delikatna i trudna sztuka a zarazem zadanie naukowe, wymaga ścisłej psychologicznej techniki, a do tego nadzwyczajnej, podświadomej wprost zdolności wczucia się, zdolności przystosowania się, która jest pierwotną i twórczą".

Lindsey dochodzi do wniosku, że nie kara, lecz wychowanie powinno być główną zasadą i głównym postulatem ludzkości.

Lindsey kończy swą książkę następującemi słowy: „Dzieło przezemnie zapoczątkowane musi się dalej rozwijać. Mam nadzieję, że z czasem zyska ono wielu współpracowników, bo świat dojrzał już do tego, iż potrzebnym się staje nowy zawód — mistrzowskiego udoskonalania człowieka — powiedzmy raczej nie zawód — lecz służba Boża, której kapłanami mogą być wszyscy ci, którzy mają oko i rękę rzeźbiarza. by w duszach ludzkich błędy poprawiać i krzywe linje prostować".

„Wszystkim zaś raz jeszcze chciałbym powiedzieć: Odrzućcie precz od siebie świadomość grzechu i winy! Urządźcie swe życie na nowo i na zdrowej podstawie i bez żadnych obaw! Bądźcie dobrej myśli i spróbujcie dać waszym dzieciom rozsądną wolność. która sama w wewnętrznych wartościach znajdzie swe hamulce, która ma swe wrodzone poczucie estetyki i swe zdrowe i prawe dążności!".

Dr. M. Sch.

Przegląd zagraniczny.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRACY SPOŁECZNEJ.

W dniach 8—15 lipca br. odbędzie się w Paryżu międzynarodowy kongres opieki nad dzieckiem. Równocześnie odbędzie się też międzynarodowa konferencja pracy społecznej oraz specjalna międzynarodowa konferencja w kwestji mieszkaniowej i rozbudowy miast. Kongres pracy społecznej postawił sobie za cel: naprawę stosunków w dziedzinie kultury i organizacji sił społecznych oraz dążenie do podniesienia dobrobytu, stanu zdrowotnego, oświaty i moralności tudzież podniesienie poziomu pomocy i opieki społecznej. Obrady kongresu dotyczyć będą przedewszystkiem kwestji organizacji pracy społecznej, kształcenia pracowników społecznych i metod stosowania indywidualnej pomocy. Równocześnie z kongresem otwartą też będzie międzynarodowa wystawa, która będzie zawierała eksponaty ze wszystkich krajów z dziedziny opieki społecznej nad matką i niemowlęciem, opieki nad dzieckiem i młodzieżą, pomocy kulturalnej i opieki społecznej nad dorosłymi, ochrony pracy, walki z bezrobociem i higjeny społecznej.

Udział Polski na powyższym kongresie przygotowuje specjalny komitet z Prof. L. Krzywickim na czele.

Związek Towarzystw opieki nad sierotami żyd. wyśle na kongres ten specjalną delegację i weźmie też udział w międzynarodowej wystawie, na którą przygotowuje mapy, wykresy, fotografje i modele ilustrujące rozwój akcji opiekuńczej nad żyd. sierotami w Polsce, a w szczególności rozwój organizacji, domów sierót, kolonji letnich, kształcenia zawodowego sierót i wreszcie stronę finansową akcji.

SPECJALNE KURSY PRACOWNIKOW NA POLU OPIEKI NAD MŁODZIEŻĄ.

Seminarjum dla pracy społecznej na uniwersytecie frankfurckim zorganizowało obecnie, jak co roku, specjalny jednoroczny kurs opieki nad młodzieżą pod kierownictwem Prof. Klumkera i Dra J. Reissa. W ramach kursu przewidziany jest szereg wykładów na temat zasadniczych kwestji opieki nad młodzieżą i pedagogiki społecznej, wykład historji opieki nad młodzieżą, opieka nad młodzieżą w Niemczech (Prof. Klumker), psychopatologja dziecka (Prof. Hahn). Studjum teoretyczne uzupełnia się specjalnymi referatami na wieczorach dyskusyjnych, przez zwiedzanie zakładów wychowawczych, udział w sądach dla nieletnich oraz przez praktyczną pracę w towarzystwie „Opieka nad dzieckiem“ i w miejskim urzędzie opieki nad dzieckiem. Na kurs ten przyjmowani są tylko kandydaci posiadający uzdolnienie do samoistnej pracy naukowej oparte na ukończonych studjach uniwersyteckich (fakultet obojętny). Zależnie od tego, jaki fakultet dany kandydat ukończył, jest on obowiązanym słuchać dodatkowo ogólnych wykładów uniwersyteckich (pedagogiki, psychologji, polityki socjalnej, prawa i t. d.). Prócz tego przedprzyjęciem na kurs kandydaci muszą wykazać się conajmniej półroczną praktyką w zakładach wychowawczych, urzędach opieki nad dzieckiem lub takichże instytucjach prywatnych, ponieważ wyniki pracy praktycznej w pierwszym rzędzie miarodajne są dla oceny zdolności kandydata.

REALIZACJA OCHRONY PRACY MŁODOCIANYCH TERMINATORÓW W AUSTRJI.

(Z materjałów Instytutu Gospodarstwa Społecznego zest. przez p. W. Sztetnera w kwartalniku „Praca i Opieka Społeczna, r. VIII, zeszyt I. Warszawa, Kwiecień 1928).

Dla reprezentowania gospodarczych interesów robotników oraz starania się o podniesienie ich gospodarczego i socjalnego położenia zorganizowane zostały w Austrji na mocy ustawy z 1920 r. Izby robotnicze (Kammern für Arbeiter und Angestellte), które powołane są do udzielania urzędom i ciałom ustawodawczym wiadomości i opinji oraz do stawiania wniosków i propozycyj w sprawie rynku pracy, ochrony robotników, ubezpieczenia i t. p. Izby te zorganizowały też we wszystkich krajach Austrji na mocy wyżej powołanej ustawy stacje ochrony uczniów (Lehrlingschutzstelle), które mają następujące zadania: 1) Wyjaśnianie w słowie i piśmie praw i obowiązków uczniów; 2) Udzielanie indywidualnej ochrony prawnej i kontrola nad przestrzeganiem przepisów ochronnych; 3) Współdziałanie ze wszystkiemi instytucjami opiekującemi się młodzieżą; 4) Przygotowanie wniosków o reformach i opracowanie projektów ustaw odnośnie do punktu 1). — Stacje te prowadzą szeroką akcję przez wydawanie książek, broszur, czasopism i sprawozdań. Stale wychodzi miesięcznik p. t.: „Lehrlingsschutz, Jugend — und Berufsfürsorge", który w r. 1925 osiągnął nakład 3.300 egzemplarzy. W r. 1927 wydano 2-tomowy zbiór ustaw zebranych przez A. Kimmla p. t.: „Lehrlingsrecht und Lehrlingsschutz".

Dla przeprowadzenia zadań w punkcie 2) wymienionych, t. j. **udzielania indywidualnej ochrony prawnej i kontroli nad przestrzeganiem przepisów ochronnych** — stacje posługują się aparatem **dobrowolnych opiekunów**. Działalność tych opiekunów, którzy muszą być dokładnie obznajomieni z dotyczącem ustawodawstwem, idzie w dwóch kierunkach: a) interwencji w wypadkach zażaleń ze strony uczni, b) przeprowadzania badań warunków pracy i sporządzania protokułów. W czynnościach swych posługuje się opiekun kartą (Beschwerdeblatt), do której wpisuje wypadek, o który chodzi. Jeśli wypadek jest małoznaczący i da się załatwić przez osobistą interwencję opiekuna, to karta wraz z notatką o załatwieniu sprawy zostaje odesłaną do centrali statystycznej Izby Robotniczej. Jeśli natomiast okazuje się potrzebną urzędowa interwencja, natenczas przesyła opiekun kartę wraz ze spisanym przez siebie protokołem zawierającym zeznania mistrza, ucznia i osób trzecich do stacji ochrony uczniów. Praca dobrowolnych opiekunów jest honorowa, zwraca się im jedynie koszta związane z pracą.

W roku 1926 istniało w Austrji 41 stacji ochrony uczniów, a liczba dobrowolnych opiekunów we Wiedniu i Dolnej Austrji wynosiła około 350. Dobrowolni opiekunowie rekrutują się głównie ze sfer robotniczych, jednak i inteligencja jest wśród nich dość licznie reprezentowana.

Dla charakterystyki działalności stacyj ochrony uczniów ważne są następujące cyfry: W roku 1925 podlegało opiece prawnej 24.043 uczniów, ustalono około 13.000 przekroczeń prawa, około 900 doniesień przesłano urzędowi przemysłowemu, na skutek których wymierzono grzywny w łącznej kwocie 19.000 szylingów, przeprowadzono 122 procesów.

Współdziałanie stacyj ochrony uczniów z instytucjami opiekującemi się młodzieżą polega na centralizowaniu akcji dotyczącej terminatorów a rozprószonej po różnych instytucjach opieki nad młodzieżą. W tym celu wchodzą do Rady każdej Stacji Ochrony uczniów delegaci

różnych instytucji społecznych jak: miejski urząd opieki społecznej, miejski urząd poradnictwa zawodowego, rada dokształcenia zawodowego, kuratorjum opieki nad terminatorjami (organizujące akcje kolonji letnich), organizacje zawodowe, szereg organizacyj kulturalnych i opiekuńczych oraz związków młodzieży.

Stacje ochrony uczniów rozwijają też nader żywą działalność na polu: **przygotowywania wniosków o reformach i opracowywania projektów ustaw.** W tej dziedzinie pierwszy kongres uczniów i opieki zawodowej w r. 1924 podniósł następujące, najbardziej aktualne kwestje: rozbudowę poradni zawodowych, rozbudowę inspekcji uczniowskich, reformę prawa o wynagrodzeniu uczni, utworzenie senatów uczniowskich przy Sądach Przemysłowych, ochronę wyzwolonych po wyuczeniu i opiekę nad młodzieżą bezrobotną.

Dzięki działalności stacji wiedeński Sąd Krajowy uznał słuszność pretensji uczniów do płacy za godziny dodatkowe i do liczenia czasu nauki za czas pracy. Uzyskano też ważne wyroki sądowe w kwestjach zasadniczych jak: wliczenie czasu choroby do czasu nauki. Z inicjatywy stacji przeprowadzono też niezmiernie ważną ustawę o dalszem zatrudnianiu „wyuczonych“, t. j. tych, którzy prawidłowo ukończyli czas nauki przewidziany w umowie.

Jest rzeczą jasną, że inspektorzy pracy nie są w stanie wnikać we wszelkie szczegóły i we wszystkich wypadkach ustrzec od nadużyć szczególnie młodocianych robotników. Tem ważniejszą zatem i donioślejszą jest praca stacyj ochrony uczniów, a przedewszystkiem dobrowolnych opiekunów, bez której ustawy o ochronie pracy w bardzo wielu wypadkach pozostałyby martwą literą.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEDAGOGICZNY W BERLINIE.

Niebywała wprost liczba, bo 7.163 uczestników zgromadził Międzynarodowy Zjazd pedagogów, obradujący w Berlinie, w sali wielkiego teatru „Schauspielhaus“, w dniach 12—17 kwietnia br. Kongres obesłały, prócz Niemiec, następujące państwa: Anglja, Austrja, Ameryka pn., Belgja, Bułgarja, Chile, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Finlandja, Francja, Holandja, Hiszpanja, Japonja, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Meksyk, Norwegja, Polska, Rosja, Rumunja, Szwajcarja, Szwecja, Turcja i Węgry.

Organizatorzy Kongresu, członkowie Związku Nauczycielskiego w Berlinie („Lehrerverband — Berlin“) przygotowali obfity materjał, obrazujący wysiłki niemieckich władz szkolnych, nauczycielstwa i całego społeczeństwa w dziedzinie krystalizowania nowych zasad i myśli pedagogicznych.

Kongres zagaił Minister Wiedzy, Sztuki i Oświecenia ludowego, prof. dr. Becher, wygłaszając referat n. t. „Międzynarodowy duch i wychowanie narodowe“. Wywody prelegenta streszczają się w zasadzie, że wychowanie dziecka niemieckiego ma na celu wytworzenie świadomości narodowej u niego, wszczepiając równocześnie w niem ducha międzynarodowej solidarności, zgody i spólnoty pracy. Następny referat p. t. „Nauczyciel ludowy, jako wychowawca ludu“ wygłosił znany pedagog, prof. Kerschensteiner, przywitany przez wszystkich uczestników entuzjastycznymi oklaskami. Spontaniczną była manifestacja, gdy przewodniczący, dziękując mu za piękny i sumiennie opracowany elaborat nazwał Kerschensteinera nauczycielem i wychowawcą niemieckiego nauczycielstwa.

Z 34 zgłoszonych i odczytanych referatów na szczególną uwagę zasługują następujące: „Szkoła podstawowa" (Grundschule) — wygłoszony przez Radcę naukowego, docenta drezdnieńskiego Instytutu Pedagogicznego, „Opieka społeczna w szkole" — przez prof. Tandlera w Wiedniu, „Wychowanie techniczno - kształcące, z szczególnem uwzględnieniem robót ręcznych, rysunków i slöjdu — przez prof. Pallata; „Film i obraz świetlny w służbie szkoły" — przez dyr. Günthera; „Ćwiczenie fizyczne — jako przeżycie psychiczne" — przez docenta pruskiej wyższej szkoły ćwiczeń cielesnych, dra Lippela; „Szkoła ludowa w związku z całością życia gospodarczego i społecznego" — przez radcę ministerjalnego, dra Bäumera.

Z okazji kongresu odbyła się również wystawa szkolna, której eksponaty, wystawione w 3 - trzypiątrowych gmachach szkolnych, dały obraz rozbudowy szkolnictwa, rozwoju metod pracy, oraz obejmowały okazy najnowszych pomocy i środków naukowych.

Uczestnicy Kongresu mieli również możność zwiedzenia szkoły dla dzieci normalnych, zakładów pedagogiki doświadczalnej, ogródków dziecięcych, domów sierót, szkoły leśnej w Charlottenburgu, zakładów naukowych i leczniczych dla dzieci ułomnych („Oskar - Helene - Heim") dla dzieci trudnych do wychowania, zaniedbanych, opuszczonych, opóźnionych w rozwoju fizycznym i psychicznym. Zwiedzili również seminarjum społeczno - pedagogiczne, zakłady wiejskie dla dzieci słabych, oraz instytucje kształcenia dziewcząt w gospodarstwie wiejskiem i pielęgniarek dziecięcych. — Szczególną uwagę poświęcili uczestnicy Kongresu instytucji wychowawczej dla chłopców, t. z. „Grünes Haus" i wiejskiej placówce t. z. „Struvenhof".

W „Grünes Haus" znajduje pomieszczenie 200 psychopatów i słabo uzdolnionych. Są oni podzieleni na grupy, każda z nich stanowi „rodzinę", pozostającą pod opieką wychowawczą „ojca i matki" rodziny i 2 nauczycieli. Każda „rodzina" prowadzi swoje odrębne gospodarstwo domowe. „Grünes Haus" utrzymuje 8-o klasową szkołę normalną, 3-klasową pomocniczą oraz pracownie rozmaitych rzemiosł.

„Struvenhof" posiada 30 budynków i pawilony, wznoszące się wśród lasów i łąk. Także tu zorganizowano dzieci w „rodziny". Otrzymują one wychowanie i praktyczne przygotowanie zawodowe. Dzieci pozostają tu do 16. lub nawet 17. roku życia.

Organizatorzy Kongresu zaznajomili uczestników z działalnością „Związku wystaw sztuki w szkołach". Towarzystwo to, liczące dzisiaj przeszło 50 oddziałów, obejmujących ¼ miljona członków — postawiło sobie za cel: krzewienie wśród społeczeństwa ducha piękna, sztuki. Przeprowadza więc, przez specjalnych prelegentów, pogadanki z dziećmi o dziełach sztuki, przyczem wpaja się im pojęcia jak należy oglądać dzieła sztuki. Po takich pogadankach następuje zwiedzanie wystaw, galeryj obrazów i t. p. Budzenie w dzieciach zmysłu piękna i smaku estetycznego — ma uzupełnić całokształt nowoczesnej pracy wychowawczej w Niemczech.

Poszczególnym referatom kongresowym i dyskusjom poświęcimy specjalną uwagę w następnym numerze.

L. Sch.

Przegląd prasy.

W kwartalniku „Praca i opieka społeczna" (urzędowem wydawnictwie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej) rok VIII. — zeszyt I. Kwiecień 1928 — znajdujemy kilka artykułów na tematy dla nas wysoce aktualne, które w ostatnich numerach „Przeglądu Społecznego" wszechstronnie były wyświetlane i omawiane. Przytaczamy tu część tych głosów na dowód, że kwestje, które w naszej pracy opiekuńczej nad młodzieżą żydowską ostatnio stały się bardzo aktualne, niemniej intenzywnie zaprzątają umysły pracowników społecznych z innych sfer, że tu i tam identyczne braki są odczuwane, że tu i tam szuka się dróg do rozwiązania tych samych problemów i że z podobnych wychodząc założeń dochodzi się do jednakowych prawie konkluzji.

P. Antonina Szerer w artykule p. n. „Poradnictwo zawodowe" uzasadnia konieczność stworzenia planowo zorganizowanego poradnictwa zawodowego, które wobec specjalnych warunków społecznych doby powojennej ma do spełnienia pierwszorzędne zadanie tak wobec jednostek jak i wobec całego organizmu społeczno - gospodarczego. Nowoczesny system produkcji maszynowej, nie wymagający sił kwalifikowanych oraz pogorszenie się warunków ekonomicznych wskutek wojny światowej sprawiły, że większość młodocianych zmuszoną jest szukać pracy zarobkowej bez względu na wykształcenie zawodowe i ewentualną możność rozwinięcia swych zdolności w pewnym kierunku. Skutkiem tego we wszystkich krajach wzrosła olbrzymio liczba niewykwalifikowanych robotników młodocianych, a natomiast katastrofalnie wprost zmniejszyła się liczba terminatorów, kształcących się specjalnie w pewnym zawodzie. Tak n. p. liczba zarejestrowanych w Izbie rękodzielniczej w Berlinie terminatorów rzemieślniczych, która w chwili wybuchu wojny wynosiła 25.500 spadła w listopadzie 1916 r. do 7.800, a w okresie powojennym jeszcze bardziej się obniżyła. Ankieta Ministerstwa Pracy i Opieki społecznej na terenie organizacji rzemieślniczych w Warszawie, obejmująca rok 1914—1917 wykazała, że liczba terminatorów w tym okresie czasu spadła z 3.230 do 440 a liczba wyzwolonych czeladników z 1283 do 317 osób. Równocześnie także w wielkim przemyśle daje się dotkliwie odczuwać brak wyspecjalizowanych pracowników.

Stały, niepomierny wzrost liczby niewykwalifikowanych pracowników młodocianych wywołał bardzo ujemne skutki, które rychło ujawniły się we wszystkich krajach. Statystyka przestępstw dokonanych przez nieletnich wykazała, że młodociani robotnicy niewykwalifikowani, z których głównie rekrutują się zastępy bezrobotnych, dostarczają największego kontyngentu młodocianych przestępców. Nic tedy dziwnego, że rozlega się zewsząd wołanie o jednolitą organizację i systematyczny rozwój poradnictwa zawodowego, które w znacznej mierze zapobiegnie temu stanowi rzeczy.

Najwcześniej i w najszerszym zakresie rozwinęło się poradnictwo zawodowe w Ameryce. Tu jednak metoda kształcenia zawodowego młodzieży oparła się na systemie Taylor'a, t. j. na organizacji pracy pod kątem widzenia jej maksymalnej wydajności, z pominięciem jednak czynnika intelektualnego i moralnego, które to czynniki w nowoczesnem poradnictwie zawodowem brane są w rachubę w pierwszym rzędzie. We wszystkich wielkich miastach Ameryki istnieją t. zw. „zawodowe laboratorja orjentacyjne", a przy uniwersytecie Harwarda w Bostonie po-

wołano do życia specjalne kursy dla nauczycieli pragnących się poświęcić orjentacji zawodowej oraz szkołę przeznaczoną wyłącznie dla kształcenia doradców zawodowych.

Również w Anglji poradnictwo zawodowe jest zorganizowane i to na podstawie ustawowej. Ustawa z r. 1902 uzupełniona ustawą z 28. XI. 1910 nakłada na gminy obowiązek tworzenia i utrzymywania biur porady zawodowej, które pozostawać mają w ścisłej łączności z urzędami pośrednictwa pracy.

We Francji istnieje t. zw. „Komisja orjentacji zawodowej", a ponadto powołano do życia w r. 1921 w 30 miastach biura porady zawodowej, w kilku zaś wielkich miastach instytuty do badań psychotechnicznych przy czynnej współpracy szkół.

W Niemczech wszystkie większe miasta posiadają Izby porady zawodowej (Berufsberatungskammern), które stanęły na wysokim poziomie nowoczesnym. Jest też planowo zorganizowane pośrednictwo zawodowe dla terminatorów. Wszechnica nauk politycznych w Berlinie prowadzi specjalne kursy wykładów i ćwiczeń w celu kształcenia doradców zawodowych.

Także Szwajcarja, Austrja, Holandja i Szwecja posiadają instytucje porady zawodowej w pełnym rozkwicie.

Celowe i na nowoczesnych postulatach oparte poradnictwo zawodowe wychodzi daleko poza ramy opieki nad młodzieżą, a staje się natomiast częścią składową polityki społecznej, gospodarczej i wychowawczej. Dla racjonalnego rozwoju poradnictwa zawodowego miarodajne są głównie dwa czynniki:

1) Potrzeby gospodarstwa społecznego, które wymaga planowego regulowania popytu i podaży sił roboczych w rozmaitych gałęziach przemysłu,

2) Siły i wrodzone zdolności poszczególnych jednostek.

Regulowanie podaży i popytu sił roboczych nie może się ograniczyć do chwilowej konjunktury na rynku pracy, lecz musi także wziąć w rachubę ukształtowanie się rynku pracy, jego pojemności i potrzeb na dalszą metę, a to celem przezornego zahamowania przypływu sił roboczych do tych zawodów, w których podaż sił przewyższa zapotrzebowanie, a skierowania ich do tych gałęzi przemysłu, wzgl. do tych zawodów, które wykazują brak pracowników. Tu autorka artykułu domaga się też skierowywania terminatorów na praktykę na prowincję i na wieś celem zapobieżenia przeludnieniu wielkich środowisk i — co za tem idzie — zwiększaniu się falangi młodocianych bezrobotnych w wielkich miastach. (Myśl ta — aczkolwiek bardzo racjonalna — nieda się, niestety, na większą skalę zastosować wśród młodzieży żydowskiej, która dla braku odpowiednich majstrów i możności nauki w małych miejscowościach prowincjonalnych i na wsi, dąży wprost żywiołowo do większych środowisk w nadziei, że tam potrafi zaspokoić swój głód nauki i pracy zawodowej).

Co się tyczy drugiego zasadniczego postulatu poradnictwa zawodowego, t. j. uwzględnienia sił i wrodzonych zdolności poszczególnych jednostek, to odnośne postulaty, ujęte w konkretną formę na konferencji Waszyngtońskiej w 1919 r., która na wniosek Children-Bureau jednomyślnie uchwaliła, iż młodociani mogą wykonywać pracę zawodową dopiero po orzeczeniu lekarza, iż dany rodzaj pracy odpowiada siłom i zdolnościom danego osobnika i nie będzie miał ujemnego wpływu na jego rozwój fizyczny i umysłowy, te postulaty znalazły oddźwięk w naszem ustawodawstwie dotyczącem ochrony pracy młodocianych i kobiet. (Ust. z 2. lipca 1924. Dz. U. R. P. Nr. 65.

poz. 636). Ustawa ta wymaga jednak nieodzownego uzupełnienia przez zorganizowanie poradnictwa zawodowego w myśl uchwał II. Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem odbytego w Brukseli w r. 1921., mianowicie, że: „wybór zawodu powinien odbywać się nie-jak dotychczas — w sposób empiryczny, lecz drogą nowoczesnych badań fizjologicznych i psychologicznych". Nowoczesna bowiem psychologja i hygjena opierają się na zasadzie, że praca wówczas tylko działa jako czynnik dodatni, jeżeli odpowiada organicznym siłom, zdolnościom i zamiłowaniom danej jednostki.

W dalszym ciągu swych wywodów autorka dochodzi do konkluzji, że poradnictwo zawodowe powinno być zapoczątkowanem już w okresię nauki szkolnej. Najnowsze bowiem badania w dziedzinie poradnictwa zawodowego wykazują, że poznanie indywidualnych cech jednostki, którą się ma pokierować oraz określenie jej uzdolnień nie może się opierać na dorywczej obserwacji, lecz wymaga długotrwałych, systematycznych badań sił fizycznych, duchowych i moralnych oraz zdolności i zamiłowań dziecka. Między szkołą a państwowemi instytucjami porady zawodowej istnieć powinna ścisła łączność, polegająca na tem, że szkoła prowadzi systematycznie kartę indywidualną dziecka, która po ukończeniu przezeń okresu nauki szkolnej może posłużyć poradni zawodowej jako jedna z podstaw do powzięcia decyzji. W szkole powinny też dzieci być uświadamiane o znaczeniu poradnictwa zawodowego i o konieczności fachowego wykształcenia. Na podstawie szkolnych kart indywidualnych powinna poradnia zawodowa zgłaszającą się młodzież poddać ostatecznemu badaniu przez lekarza oraz badaniom psychotechnicznym.

Racjonalna porada zawodowa wymaga zatem: 1) badania indywidualnych sił i zdolności młodzieży, 2) badania potrzeb zawodu, 3) badania stanu rynku pracy (na podstawie wykazów Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy). Na podstawie porównania specjalnych cech danego osobnika z odpowiednim dlań typem zawodu, osoba kierująca poradnią zawodową udziela indywidualnych rad i wskazówek zgłaszającym się kandydatom.

Zasadzie wykonywania kary na młodocianych poświęca wspaniałą pracę organ Związku Niemieckiego Nauczycielstwa w Lipsku „Die Deutsche Schule". Autor rozprawki domaga się, aby... „prawodawca, który chce wychować młodzież dla cielesnej, duchowej i społecznej sprawności" zastosował zamianę wykonania kary na młodocianym przestępcy na pobyt w specjalnym zakładzie poprawczym, wzgl. wychowawczym. Przestępcy, pozbawieni opieki powinni być wyłączeni z pod przepisów kodeksu karnego, a oddani pod korzystny wpływ opieki społecznej.

„O stosunkach między młodzieżą i dorosłymi a współczesnym kryzysie kultury" traktuje drugi, znakomity artykuł tego czasopisma. Należy pojąć istotę stosunków pomiędzy starem a nowem pokoleniem. Każdy wiek ma swoją właściwą formę życiową i swój światopogląd. Należy więc obecny stan kultury — który przechodzi kryzys, zastąpić innym, więcej odpowiadającym psychice podrastającego pokolenia.

W artykule p. t. **„Znaczenie spólnoty wychowania"**, żąda K. Sturm, aby wychowanie zapoznało dziecko z wartościami spólnoty; spólnota wychowania spaja dziecko ze społeczeństwem, kształtuje go na świadomego członka społeczeństwa.